ROK XIX PAŹDZIERNIK 1930 ZESZYT VIII

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów Redakcja nie zwraca.
Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Postawa współczesnego pedagoga wobec ucznia.

(Na podstawie niemieckiej literatury.)

Ostatnie dziesiątki lat badań pedagogicznych przyniosły cenny dorobek. Nie wolno sądzić, jakoby to były zdobycze epokowe ani też rewolucje pojęć zasadnicze, świadczyłoby to nadzwyczaj ujemnie o dociekaniach poprzednich wieków, stanowiłoby sąd krzywdzący nad wyraz. Nie chciejmy przeceniać obecnej doby, ani niedoceniać przeszłości. Uprzytomnijmy sobie tylko wyniki współczesnych prac.

Na pierwszy plan wysunęła się tu osoba nauczyciela.

Wśród pisarzy pedagogicznych niemieckich wybili się na tym punkcie Ernest Linde, nauczyciel w Gotha, Ernest Weber, Itschner, Scharrelmann.

Przytaczam kilka charakterystycznych zdań z każdego.

Konieczną podstawą prawdziwej nauki jest ożenienie się materjału naukowego z własną duszą nauczyciela, czyli wzajemne zlanie się obu pierwiastków: żywego w osobie wykładającego i martwego w postaci materjału wykładowego w jedną całość

Nauczyciel zimny, nie zainteresowany swoją czynnością, postępuje zawsze niemetodycznie, przestrzegając nawet sumiennie

prawidła dydaktyczne. Jeżeli w nim nie żyje to, czego uczy i jeżeli tego życia zewnętrznego nie umie objawić nazewnątrz, wtedy materjał naukowy stanie się torturą ucznia i nauczyciela.

Odczucie dydaktyczne powie nauczycielowi, czego domaga się chwila poszczególna, jak uwięzi uwagę uczniów, jak najkorzystniej nastawić ucznia do przedmiotu przerabianego, nie dokonają tego schematy jak stopnie formalne albo wskazówki, tyczące podziału pensum, ani pisanie nagłówków i wskazywanie celu, ani wzorowe stawianie pytań, ani t. zw. koncentracja, ani ujmowanie materjału w jedną całość, ani nic podobnego.

Nauczyciel powinien za istotne zadanie swego życia uważać przyswojenie sobie materjału naukowego do tego stopnia, iżby z jego istotą się zrósł i ukazał się jako wykwit jego własnego życia duchowego.

Tylko ta nauka może mieć wpływ wychowawczy, która kształci nietyle rozum, ile uczucie.

Materjał naukowy musi być pierwiastkiem życiowym, nie jakimś probierzem siły ucznia, a jeszcze mniej materjałem pamięciowym.

Wtedy można mówić o skutecznem nauczaniu, gdy uczeń coś przeżył w głębi swej istoty, chociażby nie umiał przyjętych wartości odtworzyć.

Uczenie napamięć i zbytnie pytanie — oto znamiona niewłaściwego nastroju szkolnego.

Tyle myśli cenionego pedagoga Lindego.

Dr. Ernest Weber stał się apostołem pedagogiki zapomocą sztuki. Zasadnicze jego dzieło: Aesthetik als pädagogische Grundwissenschaft (Leipzig 1907 Wundertisch) opiera się na czterech tezach autora:

1) piękno posiada jedność formy i postaci,
2) treść doniosłą na kształtowanie ludzi,
3) należy do świata nierealnego,
4) stanowi jedność organiczną.

Jednakże poza rozważaniem strony estetyzującej pedagogiki mieści ono zbiór powiedzeń o wielkiej wartości. Poniżej kilka z nich.

W nauce religji powinien nauczyciel być artystą, ponieważ chodzi o to, by przedstawić życie, którego nie można rozwinąć jako realną rzeczywistość.

Pedagog, który w duszach uczniów swoich chce wywołać przeżycia, których nie może im przedstawić jako życia realnego, wobec materjału naukowego przybiera postawę artysty; pedagog zaś, który uczniom chce tylko przekazać wiadomości, przybiera wobec materjału wykładowego postawę naukowca. Im młodszy jest wiek ucznia, tem bardziej podkreślać trzeba u nauczyciela w nauce o rzeczach postawę artystyczną, im wyższy jest wiek ucznia, tem bardziej może stanąć na stanowisku naukowem w nauczaniu.

Przygotowanie pedagoga powinno zmierzać do tego, by ze względu na teorję był naukowcem, ze względu zaś na praktykę był artystą i pedagogiem w ścislejszem znaczeniu.

Weber widzi w uzdolnieniu pedagogicznem niezwykły talent, który jest rzadszy, aniżeli liczba nauczycieli pozwalałaby przypuszczać. Muszą to być takie natury, które mają skłonności artystyczne w ogólności, a łatwość poetycką i rysowniczą, nadto jeszcze nastawienie pedagogiczne w szczególności.

Gdy się spotyka nauczycieli, pozbawionych ciepłego uczucia dla swego zawodu, wtedy można być pewnym, że brak im potrzebnych stanowczych talentów.

Pełnowartościowy nauczyciel musi być idealistycznym, idealistycznym purystą, dla siebie będzie wrogiem każdej teorji zbyt utylitarystycznej.

W osobistości nauczyciela jest jedyny sposób, by z myśli reformatorskich obecnej doby zrodziły się czyny reformatorskie.

Znajomość przedmiotu i wiadomości psychologiczne są warunkami naturalnemi dla każdej czynności pedagogicznej. Ta wiedza jest jednak zawsze tylko warunkiem; czyn pedagogiczny rozpoczyna się wtedy, gdy obie dalekie od siebie dziedziny wstępują w życiodajny związek, skoro człowiek, który posiada materjał cywilizacyjny i w sobie go przeżył, usiłuje go ożywić, ukształtować, by wpływać na tworzącego się człowieka i pobudzić go do żywotnego zajęcia tym przedmiotem.

Nauczyciel musi być charakterem etycznym, bo inaczej niesposób wyobrazić sobie jego działalności etycznej w sensie pozytywnym. Cnoty uczyć nie można. Moralizatorstwo jest złem, jeżeli osobistość, głosząca kazania moralizatorskie, nadgryziona jest w swoich obyczajach. Cnót moralnych uczyć należy postępowaniem swojem, trzeba je przed oczyma uczniów zamieniać

w czyn. Każdy nauczyciel ma takich uczniów i takich przełożonych, na jakich zasługuje.

Nauczyciel nietylko kształtuje psychę dziecięcą, lecz także przedmiot nauczania, oba zaś czynniki we wzajemnym stosunku między sobą. Ta czynność wymaga wczucia się, przy którem uczucia subjektywne i objektywne zgodnie idą w parze, podczas gdy doświadczalna psychologja dziecięca może być tylko objektywną. Nauczyciel musi psychę dziecięcą tworzyć, nietylko zbadać.

Prawdziwy nauczyciel musi być wiecznym studentem, każde definitywne zakończenie oznacza dlań śmierć i skostnienie. Nauczyciel musi sam się uczyć nauczając. Docendo discimus.

Tylko ten, który potrafi tak się wżyć w poglądy dziecka i w sposób odczuwania młodzieży, że sam zapomina, że jest człowiekiem dojrzałym, kto znowu stać się może dzieckiem według słów Zbawiciela, kto bez wewnętrznego musu cieszyć się potrafi jak dziecko, marzyć jak dziecko, bawić jak dziecko, tylko ten stanie się artystą w pedagogice. Stanie się także artystą swego przedmiotu nauczania. Stanie się nawet artystą bez zastrzeżeń, gdyż skoro przejdzie w ów cudowny, dziecięcy, naiwny nastrój, tworzyć będzie nietylko ze względu na innych, lecz z pełności życia wewnętrznego, według własnej idei i według własnej ochoty twórczej. W tej możliwości zapomnienia o sobie, zatopienia się całą duszą w życiu uczuciowem dziecka i tworzenia z tego przedziwnego ustroju psychicznego nowych wartości zamyka się właściwe uzdolnienie pedagogiczne. Kto tego talentu nie ma, nie stanie sie nigdy prawdziwym przewodnikiem, kształtującym młodzież. Słowem, istotą talentu pedagogicznego jest zdolność stania się znowu dzieckiem. Słowa ewangeliczne: „Jeżeli się nie staniecie jako dzieci" odnoszą się przedewszystkiem do wychowawców.

Itschner określa nauczanie w książce swej: „Jesus der Meister Ein pädagogischer Versuch" w następujący sposób: „Uczenie jest to wyzwalanie twórczej siły w służbie kształtującej się osobistości zapomocą uwypuklenia zjawisk życiowych.

O powołaniu wychowawcy wyraża się wzniośle: Prawdziwemu wychowawcy stanowisko jest przeznaczeniem, wypełnieniem życia, losem. Dlatego Jezus tylko tym ma coś do powiedzenia, którzy wzdychają za spełnieniem najwyższych celow, którzy wszędzie widzą zarodki życia i mają zamiar objąć twórcze sfery, okalające ich osobę.

Scharrelmann wyjaśnia w pięknej książce p. t. „Religion von der Strasse“ (Braunschweig, Westermann, 139 str., 1923), co należy rozumieć przez życie wewnętrzne pedagoga. Ujmuje je w czterech tezach:

1) nieudolność poglądu na świat na mocy naszych doświadczeń zewnętrznych i rozumowań na nowo stwierdzać i uzupełniać,

2) wycofać się z gwaru życia i słuchać głosu wewnętrznego,

3) sumienie kształcić przez skupianie się i rozmyślanie,

4) zdobyć się na odwagę cywilną, ożywić wiarę w Ojca na niebie i dziecięcą ufnością modlić się: „Ojcze nasz, któryś w niebie“. Wtedy przekonamy się o prawdziwości słów: „Módlcie się, a będzie wam dane“.

Niestrudzony wydawca pism pedagogicznych, Herget, pisze o samodzielności nauczyciela godne uwagi słowa (Herget, Die wichtigsten Strömungen im pädagogischen Leben der Gegenwart, II tom, str. 156 nn.):

Swobodę, której domagają się współcześni pisarze pedagogiczni, ma sens tylko dla tego, który najsurowszą pracą nad sobą istotnie stał się osobistością w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Nikt inny nie ma domagać się jej od władzy szkolnej. Kto nie chce niewolniczo być wiązanym programem naukowym i planem lekcyj i wskazaniami przełożonych, ten niech sobie zada pytanie: Czy posiadam tyle wiedzy i zdolności, a przytem siły woli, iżbym mógł się zdobyć na czyny wzorcze w nauczaniu i wychowawstwie; czy całem swem życiem mogę być wzorem dla uczniów? Na pytania te ten tylko oczywiście trafnie odpowie, kto przywykł do samokrytycyzmu, a każdy nauczyciel powinien się ustawicznie badać. Nie może żądać wielkich praw dla siebie ten niedbały wychowawca, który każdej chwili usprawiedliwia braki i w niepowodzeniach uniewinnia się „panującemi stosunkami“, „złym doborem uczniów“, „niezrozumieniem pracy wychowawczej przez społeczeństwo“ i t. p. Mocna osobistość potrafi stawić czoło wszystkim trudnościom. Ale także przełożeni powinni sobie zadać pytanie w stosunku do nauczyciela, czy jest on osobistością, której można pozwolić na pójście własnemi drogami? Chybione byłoby postępowanie władzy, gdyby samodzielne i świadome odpowiedzialności jednostki chciała ścieśniać drobnemi przepisami i krępować narzuconemi z góry zapatrywaniami. To, co najlepszego kryje się w jednostkach wybitnych, stłumiłoby się w ten sposób w zarodku.

Nauczyciel, który jest znakomitą indywidualnością, działa wielką pewnością i harmonją myślenia, odczuwania i chcenia, która w nim się mieści. Tylko bowiem pewność wewnętrznego ustroju, którą odrazu pozna każdy obserwator, wlewa zaufanie, działa samowystarczalnością, która wynika z pewności siebie, imponuje formami, które są tych wewnętrznych wartości objawami, uderza godnością i humorem. Bo tylko pewnego rodzaju godność, ktorej bynajmniej nie trzeba porównywać z namaszczeniem, powoduje ufność, tylko humor nauczyciela dodaje uczniom potrzebnej ochoty do pracy, a tem samem zapewnia wydajność pracy.

Na drugiem miejscu uwagę myślących pedagogów zajęła osoba wychowanków. Podczas gdy w dotychczasowych zabiegach wychowawczych wychodzono ze sposobu myślenia i odczuwania osób dojrzałych i psychologję człowieka dorosłego przykładano do ucznia, to dziś panuje tendencja do wychodzenia wyłącznie ze stanowiska dziecka, bo badania jego wyobrażeń, jego kojarzeń myślowych i uczuć, żeby budować na spostrzeżeniach zdobytych w ten sposób, iżby w sposób twórczy a nie burzący stał się człowiekiem zupełnym. Postępowanie to, zgodniejsze z zamiarami Stwórcy, nie rozbijające i amputujące dzieła Jego, ale rozwijające, doskonale, pozostające objawy życiowe dziecka, tworzy dziś już całą dziedzinę nauki, zwaną pedologją.

Do jej powstania przyczyniła się psychologja doświadczalna, która stwierdziła odmienny rodzaj reakcji na podmioty u dziecka od tych, które objawia człowiek dorosły w podobnych wypadkach. Detaliczne z początku doświadczenia z dziedziny umysłowej i fizjologicznej dziecka, objęły zczasem całą jego osobę i sprawiły, że obecnie ono jest ośrodkiem, koło którego krążą zainteresowania pedagogów, że stało się wolnem w znaczeniu słów św. Pawła: religio est libertas. Dziś więc wychowanie jest wydobywaniem sił, drzemiących w dziecku, budzenie, kierowanie niemi, przyczem nieuprzedzeni wychowawcy jednakże z wdzięcznością przyjmują dogmat o grzechu pierworodnym i zgubnych jego skutkach na naturę ludzką, uważając jednakże, że nasamprzód i przedewszystkiem trzeba hodować w człowieku niewyczerpane zasoby szlachetnych jego uzdolnień, a daleko mniej zużywać energji na tępienie, a raczej umoralnienie niektórych niekorzystnych popędów.

Dr. F. Niebergall, prof. Uniwersytetu w Heidelbergu poświęcił rozważaniu osobistości ucznia książkę p. t.: „Person und Persönlichkeit“. Streszczam jego wywody:

Używamy wyrażenia „osoby“, by wyrazić, że coś z natury ma swoje prawo i swoją wartość. Treścią więc tego terminu jest pewien zakres prawa i także niejakie właściwości osobliwe. O prawa osoby walka toczy się w przewrotach społecznych, gwałtownych lub powolnych. Przez właściwości osobiste rozumiemy te przymioty, które przeszkadzają w przydzielaniu jednostki do pewnej grupy ludzi. Cechą istotną osobistości jest twórczość, którą objawia, i siła woli, z którą pracuje nad wyrobieniem własnego ja, w podkreśleniu pewnej własności, co się zaznacza w dziedzinie rzeczy wartościowych dla ludzkości. Gdy wymawiamy wyraz osoba lub osobistość, myślimy o jej samodzielnym stosunku do wielkich wartości, jak: nauka, ojczyzna, królestwo Boże, panowanie piękna i t. p. inne dobra ideowe. Wychowawca nie może brać względu na dobro własnej osoby, gdy chodzi o ukształtowanie młodych, samodzielnych osobistości. Kierować powinien się tu słowem Jezusa, że trzeba życie stracić, aby życie zdobyć.

Spencer (1820—1903), najzaciętszy przeciwnik socjalizmu, z całą siłą domaga się kultywowania szlachetnych jednostek, by w ten sposób uzdrowić społeczeństwo. Trwała poprawa społeczeństwa staje się niemożliwą — jego zdaniem — bez ulepszenia jednostek, klasy czyli warstwy społeczne oraz ich działalność zależne są od charakteru jednostek, tak iż mimo pozornych zmian nie zmienią się, zanim się zmienią jednostki. Wszystkie przeto plany szybkiej i zasadniczej przebudowy, które dziś tak fascynujący urok wywierają, na mnóstwo ludzi, stają się złudne i kończą się powrotem do stanu, który się od poprzedniego różni tylko powierzchowną formą.

Przesadną swobodę dziecka, niemal teroryzowanie starszego społeczeństwa przez dziecko, głosiła Ellen Key. Odpowiednią odprawę dał jej Frydryk Paulsen, znakomity autor historji i teorji pedagogicznej, w tych mniej więcej słowach: „Kto czyta książkę o „wieku dziecka“, której w kilku latach rozszerzyło się 22 tysiące egzemplarzy, jak głosi karta tytułowa niemieckiego wydania? Nie wiem, nie sądzę jednakże, by ją czytali mężczyźni, pozostają więc pensjonarki. W rzeczy samej wyobrażam sobie, że w przybliżeniu wszystkie podlotki Berlina miały ją w ręku. Któż bowiem inny

byłby zdolny strawić tę mieszaninę naiwnej trywjalności, nieprzeżutej lektury nowoczesnych autorów, rozwichrzonej gadatliwości i zarozumiałego marzycielstwa, pomieszaną z przebłyskami zdrowego rozsądku, w której jedno zdanie sprzeciwia się drugiemu, żądania najskrajniejszego socjalizmu spokojnie mieszkają obok wybujałego indywidualizmu.... Wychowanie dzisiejsze w ogólności cierpi dziś mniej na zbytek surowości aniżeli na zbytek przeczulenia. Dla siebie nie okazują współcześni tej surowości, co dawniejsze pokolenia; nie można sobie niczego odmówić, niczego od siebie wymagać, dzieciom niczego odmówlć, nie żądać żadnych wysiłków, przedewszystkiem nie uciążliwej pracy. Dążeniom tym przychodzi w pomoc rozleniwiająca teorja pedagogiki rozmiękczającej mózgi, która każe dzieciom pozwalać i rozwijać je odpowiednio do natury (?), która każe w dziecku uwzględniać osobistość. Niewątpliwie, trzeba zważać na osobistość dziecka, ale pamiętać, się dopiero tworzy przy naszej pomocy. Dziecko tymczasem jest istotą zmysłowo-popędową, z możliwością i przeznaczeniem stania się charakterem. Największą krzywdę wyrządzamy wychowankowi, uważając go za gotową osobistość. Z chłopca ma stać się mężczyzna, nie stanie się nim nigdy, gdy już w dziecięcych latach za takiego będziemy uważać. Podlotek stanie się kobietą i matką, odnoś się doń jak do skończonej damy, a skoszlawisz do tego stopnia jego istotę, że do końca życia wahać się będzie dziecięco-fantastycznemi wymaganiami, a znikomemi wysiłkami. Wina tu po części Nietzschego, wielkiego sofisty, który przyczynił się do pomiesania pojęć. Młodzieży podsuwa on pogardę dla przeszłości, histerycznym kobietom sugeruje powołanie wydania na świat nadczłowieka. Miło brzmi to słowo w uszach matki, która w swojem niemowlęciu rozkochała się, a w wybrykach domowego tyrana widzi dorastającą „bestję o blond włosach“. Tyle czołowy przedstawiciel pedagogiki niemieckiej wobec wolności, udzielonej uczniowi, a przeradzającej się tak często w swawolę.

Jak godne potępienia są nadużycia nowoczesnych tendencyj pedagogicznych, tak zasługują na pochwałę dwie idee, wysunięte ostatniemi czasy: idea spontaneizmu w wychowaniu i metoda szkoły pracy.

Niezwracanie uwagi na zainteresowanie wychowanka, wywoływanie przymusu bez koniecznej potrzeby, było największym grzechem dotychczasowego wychowania i przyczyną jego niesku-

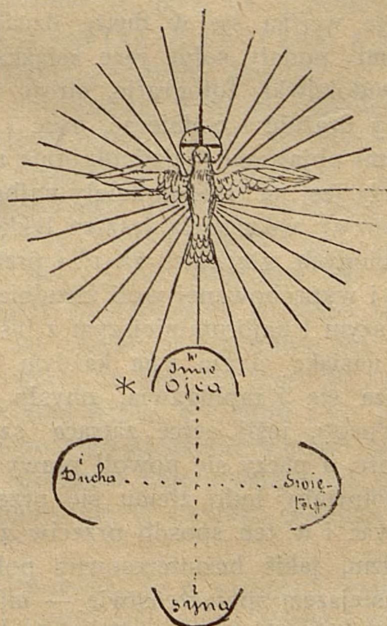
teczności. Wychowanie nie może coprawda zostawiać zupełnej swobody rozwojowej instynktom dziecka, konieczne jest raczej oparcie się w wychowaniu na jednych instynktach, a usuwanie lub modyfikowanie innych szkodliwych. Idea spontaneizmu każe to jednak czynić z największą dyskrecją, chcąc ratować co tylko się da z wrodzonych instynktów dziecka. Budzenie zaufania do siebie, pewnego optymizmu życiowego, jest dużo lepszą metodą wychowawczą, niż zniechęcenie i pesymizm.

Idea znowu szkoły pracy każe pamiętać, że dziecko jest stworzeniem żywem i że zaprawiać je trzeba do życia, do pracy i działania środkami naturalnemi. Szkoła, która musi obecnie zastępować funkcje rodziny, ma tworzyć sposobności do życia praktycznego i społecznego. Tylko przez działanie rozwija się siła tworzy zwarty charakter.

Poznań *Ks. dr. Stefan Abt.*

Z CYKLU RYSUNKÓW KATECHIZMOWYCH.

Łaskę uświęcającą otrzymujemy przy Sakramencie Chrztu:



Kapłan, lejąc wodę na głowę dziecka, czyni krzyż i jednocześnie wymawia: „Ja ciebie chrzczę“... (Szarotka).

O czystość serc młodocianych.

„Przyszłość należy do ludzi czystych“.
Tomasz Mann.

Niepodobna spodziewać się, by członkiem narodu pożytecznym mógł stać się ktoś, czyja młodość tkwiła po szyję w moralnym brudzie, kto tym brudem przesiąkł, w nim sobie upodobał. A niestety niebezpieczeństwo z tej strony naszym dorastającym dzieciom grozi coraz poważniej. Atmosfera, w której dzisiaj wyrasta, dojrzewa młode pokolenie, jest tak przepojona niezdrowemi miazmatami, tak przyziemna i zmaterjalizowana, tak pozbawiona naogół owego górnego polotu, który porywał i uskrzydlał generacje dawniejsze, że lęk zbiera i musi zbierać tych wszystkich, którzy patrzą w tego pokolenia i naszą narodową przyszłość. Zwłaszcza w tej dziedzinie, o której mam tutaj mówić, w dziedzinie seksualnej, rozwydrzenie lat powojennych osiąga już chyba szczyt tego, co sobie można wyobrazić; zepsucie i zgorszenie wciska się w duszę dzisiejszej młodzieży wszystkiemi porami: podały sobie ręce książka, teatr, kabaret, kino, wystawy, widokówki, fotografje, stroje i tańce, namowa i zły przykład, by drażnić i podniecać, psuć i roznamiętniać — i spotyka się z temi objawami niejednokrotnie młodzież właśnie w tych latach, kiedy jest na takie podniety najbardziej wrażliwą, kiedy z drugiej strony zrozumiała jeszcze lekkomyślność i płochość, brak wyrobionych, głębokich zasad i przekonań, brak silnej, zahartowanej i wypróbowanej woli utrudnia jej niesłychanie walkę z najsilniejszym i najbrutalniejszym z instynktów.

Wyobraźnia nasiąka ciągle i na każdym kroku ohydnemi obrazami, zabrudza się i zaplugawia, zmysły ciągnie ponętna pokusa, cóż dziwnego, jeśli serce zatraca szlachetność, delikatność i subtelność, a paczy się powoli prawy charakter?

A to, co zdolnemby było złemu się przeciwstawić, wolę umocnić, zahartować i w ten sposób przeciw złemu uodpornić: dawniejszy idealizm, jakiś bezinteresowny polot — jakgdyby się obniżył w dzisiejszem społeczeństwie — może się mylę, ale jakoby dawne szerokie zainteresowania intelektualne, ukochanie górniejszych, wyższych rzeczy znacznie zmalało — cały lot duchowy jest bodaj bardziej przyziemny.

„Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
Obojętnego na widok piękności,
A więdnącego z nudy i przesytu, —
Wieku, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu, —
Wieku, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył".

Jeżeli zaś wola naporu tego skoncentrowanego ataku, tych nacierających ze wszystkich stron pokus, nie wytrzyma, jeżeli ulegnie — to upadki w tej dziedzinie oddziaływają deprawująco w szczególny sposób na całą psychikę: osłabiają energję życiową, odhartowują wolę do reszty; niemoralność seksualna, jako ta, która najbardziej dezorganizuje duszę, prowadzi z natury rzeczy do upadków na innych polach, cały charakter łamie się i wynaturza: zrozumiałym rezultatem staje się zanik męskiej tężyzny, ogólne zblazowanie, apatja lub cynizm. „Niemoralność czyli wyuzdanie płciowe — pisze dr. Czarnowski — jest poniekąd początkiem wszelkich zboczeń, a przynajmniej, jako najsilniej rozluźniająca wolę, łatwiej niż inne zboczenia, zdolna człowieka sprowadzać z drogi obowiązków życiowych wobec siebie i społeczeństwa". Prof. dr. Seved Ribbing, lekarz szwedzki, dodaje: „Nie wiem, być może, że i ja jestem w błędzie, ale dla mnie kwestja płciowa przedstawia się jako korzeń i kwiat, początek i koniec moralności".

A że do tego, jakie wśród jednostek i w rodzinach panują zapatrywania na życie płciowe, i od czystości tego życia zależy zarówno fizyczne, jak umysłowe i moralne zdrowie całego społeczeństwa — nie dziw, że ten, dla kogo to zdrowie stało się przedmiotem serdecznej troski, nie może i nie powinien przejść obojętnie koło całego tego skomplikowanego zagadnienia.

Gdzie szukać przyczyn tego dzisiejszego niezdrowego nastroju, tego załamania się w duszach poczucia czystości i dyscypliny płciowej"?

Nie ulega wątpliwości, że z postępem współczesnej, materjalnej, technicznej cywilizacji, która rośnie i rozlewa się z zawrotną szybkością, nie idzie bynajmniej w parze nasza wewnętrzna, duchowa kultura. Jeżeli umiemy często w mistrzowski spo-

sób opanowywać przyrodę i wprzęgać jej tajemnicze siły w służbę człowieka, to nie nauczyliśmy się w równej mierze panować nad sobą samymi — a nawet już w obrębie tego duchowego wyrobienia zbyt przesadnie i jednostronnie od dziesiątek lat wysilamy się w kierunku rozszerzenia naszej wiedzy, wyostrzenia naszej inteligencji kosztem wyrobienia etycznych zasad oraz pogłębienia i umocnienia moralnego charakteru. Jeden z najwybitniejszych i najgorętszych przeciwników takiej szkodliwej wyłączności, głośny pedagog Foerster, nie przestaje w licznych swoich dziełach nawoływać do zmiany takiego stanu rzeczy. „Wzrastające — tak pisze — zdziczenie płciowe i lekkomyślna nieopatrzność w tym kierunku epoki naszej, jest objawem ostrzegającym nas w przerażający sposób, gdzie zajść może gromada ludzka, jeśli na korzyść kultury wiedzy zaniedbuje kulturę woli i kulturę sumienia. To zaniedbanie charakteru staje się o tyle groźniejszem, że cywilizacja nowożytna uderza na materjalną stronę naszej istoty coraz to większym zastępem, coraz silniejszych ponęt i pokus. A nawet zasadniczą dążnością i siłą, nadającą kierunek tej nowożytnej cywilizacji, jest jedynie wyrafinowane schlebianie materjalnej stronie ludzi i oddawanie się na jej usługi. I ten to właśnie kult potrzeb materjalnych jest właściwą przyczyną tego, co w naszych czasach nazywamy hipertrofją seksualną, płciowem zwyrodnieniem. Naiwność, z jaką się dzisiaj stawia potrzeby materjalne za główny cel i ośrodek kultury, ta naiwność znajduje swój zupełnie zrozumiały wyraz w potwornym rozroście bezwstydu, z jakim obecnie popęd płciowy i erotyczny ogłasza zadowolenie siebie jako właściwy sens życia i z jakim żąda swobody i ułatwień dla każdej zachcianki, dla każdego zwyrodnienia i przewrotności".

To jednostronne przecenianie wiedzy na koszt woli konstatuje zresztą z całym naciskiem i prawie jednomyślnie dzisiejsza pedagogika i stara się całą siłą swojego wpływu nawrócić do poważniejszej kultury sumień i charakterów: podkreśla coraz częściej i coraz silniej, że ważniejszem zadaniem pokolenia starszego, zarówno domu jak szkoły, jest wychowywanie niż umysłowe kształcenie młodzieży. Ale to dopiero teorja w znacznej części — daleko jej jeszcze do pełnego zrealizowania w życiu. A skoro cywilizacja materjalna z natury rzeczy nic dać naprawdę nie zdolna duchowi, dziwić się nie można, że obok zasto-

sowania powszechnego najnowszych, najbardziej postępowych wynalazków, obok całego wyrafinowanego komfortu zewnętrznego, obok i mimo wszystkich cudów dzisiejszej techniki — widzimy, zwłaszcza w większych miastach, taki niski upadek moralności, taką masę wszelakiego zepsucia, — a wszędzie taki zanik delikatniejszych uczuć, że się życie brutalizuje i chamieje, że coraz bardziej obcym nam się staje duch i umiejętność panowania nad sobą nad zwierzęcą w nas naturą, sama wola tłumienia tych niskich popędów, które się składają na wyuzdanie życia płciowego.

Zdaje się czasem, jakby wbrew najgłębszemu głosowi wewnętrznemu, najsilniejszym przekonaniom i wierzeniom ludzkości powszechna żądza zadowolenia wszystkich pragnień i pożądań, dogodzenia wszystkim, choćby najniższym instynktom, ogólna gonitwa za użyciem i żądza rozkoszy za wszelką cenę stała się ideałem ogromnej większości dzisiejszych ludzi. Tem się tłumaczy ten zastraszający przerost erotyzmu w naszem życiu, ten tak poniżający kult nagości, który już nawet nie zasłania się naiwnem hasłem „sztuka dla sztuki", ale otwarcie i cynicznie propaguje nagość dla nagości.

Zmysłowa żądza zwycięża wrodzoną człowiekowi wstydliwość, w szerokich masach zatraca się coraz bardziej samo poczucie czystości, rozluźnia się dyscyplina życia seksualnego, a spreparowane ad hoc teoretyczne doktryny nietylko usprawiedliwiają tę rozwydrzoną zwierzęcość, tę „bestia triumphans", ale tłumaczą, że tak jest właśnie dobrze, że człowiek, zwłaszcza młody, ma prawo i musi się wyżyć, że sama natura tego się domaga, a wstrzemięźliwość jest wprost dla fizycznego organizmu człowieka szkodliwą.

„Niema w czasie obecnym — pisze Foerster — żadnej dziedziny, w którejby tak, jak w dziedzinie etyki płciowej zostały zachwiane w powyższem znaczeniu wszystkie dawne ideały.

Grzeszono zawsze, po wszystkie czasy, ale z bankructwa moralnego nie robiono nigdy nowej etyki, grzech i winę odczuwano i oceniano jako grzech i winę. Dopiero czasom naszym przypadł w udziale opłakany zaszczyt, uczynienia z niepohamowanego opanowania przez lekkomyślność i namiętność „nowej moralności", zaszczyt zatarcia w dziedzinie płciowej wszelkich

granic i różnic pomiędzy wstrzemięźliwością a rozpasaniem, pomiędzy uczciwością a bezwstydem".

A młodzież wzrasta w tej atmosferze, patrzy i słucha, nasiąka błędnemi zapatrywaniami, całym tym „duchem czasu" — i skądże ma czerpać zachętę i natchnienie, żeby się ogólnemu prądowi przeciwstawić, skąd wziąć siły, żeby napierającym pokusom stawić czoło? Jeżeli już w normalnych, zdrowych stosunkach przezwyciężenie tych najsilniejszych popędów, męskie panowanie ducha nad ciałem, zawsze wymagało niemałej mocy woli, to cóż mówić o tych młodych, którzy wzrastają w dzisiejszej miękkiej, zniewieściałej atmosferze, szukającej łatwej wygody i przyjemności, nie odmawiającej sobie niczego, tak skłonnej zawsze i wszędzie do kompromisu ze złem, a mającej paniczny lęk przed wszelkim wysiłkiem i walką?

Problem poważny i ważny, zagadnienie sięgające do samej istoty wychowania, zagadnienie, od którego rozwiązania zależy bezsprzecznie fizyczne i moralne zdrowie naszej młodzieży, a w następstwie całego społeczeństwa. Nietylko więc dom i szkoła, ale i całe to społeczeństwo winno się niem zająć i uczynić każde, co może i co do niego należy.

Niezawodnie środkiem radykalnym, któryby pracę wychowawczą w wysokim stopniu ułatwił, byłaby zasadnicza przemiana tego właśnie ducha czasu, gruntowne odczyszczenie całej atmosfery dzisiejszego życia. W zdrowem otoczeniu i wśród zdrowych zasad, wśród budującego przykładu już nie bohaterów, ale ludzi rzeczywiście prawych i dobrej woli i w tej dziedzinie, pod uszlachetniającym wpływem wzniosłych ideałów — inaczejby wyglądała nasza młodzież, inaczej działałyby na nią te wskazania i hasła, które się jej podsuwa lub się w nią wpaja teoretycznie, ale które mało mają oparcia w życiu, a poparcia w otoczeniu.

Jest to bezwątpienia zadanie trudne, może ktoś powie, nie do byle kogo należące; niemniej trzeba sobie uświadomić, że to jest bodaj najistotniejsze — a bądź co bądź nie niemożliwe do zrealizowania. Toć już raz w dziejach zepsucie moralne niemniejsze od dzisiejszego uległo przeważającej potędze moralnej Chrześcijaństwa i na gruzach zgangrenowanego świata rzymskiego cesarstwa wyrosło etycznie zwarte, surowe w obyczajach, głębokim idealizmem przepojone średniowiecze: niedoskonałe

zapewne, ale w doskonałość wierzące i do niej dążące. A jeżeli my tutaj w tej garstce zebrani nie zreformujemy sami dzisiejszego społeczeństwa, to jednak dobrze jest sobie uprzytomnić, że bez zasadniczej i głębokiej przemiany obecnego życia prywatnego i publicznego, bez poważnej, surowej opinji, któraby śmiało i energicznie potępiała i piętnowała, co nieprzystojne i niegodziwe, nie można mówić, ani nawet marzyć o radykalnem zaradzeniu temu złu, jakie grozi naszej młodzieży. Jej wychowywanie w duchu czystości rozbijać się będzie ustawicznie w tych warunkach o ten zły, a pociągający przykład starszych, który paczy lub niweczy najlepszy nawet wpływ domu i szkoły.

O tę naprawę dzisiejszych obyczajów wołać trzeba i krzyczeć głośno, gdzie kto może. Czyżby się nie dało stworzyć jakiejś powszechnej Ligi Dobrych Obyczajów, ligi ludzi dobrej woli, zwalczających solidarnie pornografję, wszelkie objawy zgorszenia, zepsucia, zdziczenia płciowego?

Czyż nasze, polskie, katolickie społeczeństwo nie potrafi się zdobyć na taki energiczny protest i taką walkę à outrance z tym zalewającym nas brudem, z tem błotem i plugastwem, które deprawuje najdroższe nam dzieci?

Jeden z głośnych francuskich socjologów pisze w tej sprawie:

„Obok nauczycieli i wychowawców młodzieży znajdują się jeszcze w naszych nowożytnych społeczeństwach inni nauczyciele ludzi dorosłych; są nimi literaci i publicyści wszelkiego rodzaju, którzy przez prasę, teatr, powieść i kinematograf, zwracają się do olbrzymiego tłumu swych czytelników lub widzów. Odpowiedzialność naszej literatury za rozwiązłość naszych obyczajów jest bardzo ciężką, a nie wracając już do przeszłości, jest się przynajmniej upoważnionym, by żądać na przyszłość innego postępowania. Czyż byłoby naprawdę zbyt trudnem postawienie takiej zasady, że każdy autor, pisarz, który lubuje się w szczegółowych opisach wyrafinowanej lubieżności, którego prace upadlają młodzież, kalając jej serca, jest pisarzem pozbawionym honoru, człowiekiem dyskwalifikowanym, któremu nie podaje się ręki, którego nie prosi się do swego stołu, którego się uważa za złego Francuza, za czynnego współpracownika germańskich żądz zachłannych?“

„Nasze upodlone społeczeństwa nie podejrzywają nawet, jakie różnorodne, a nieskończone środki będą miały do rozpo-

rządzenia w dniu, w którym zechcą podjąć się naprawdę odnowienia obyczajów; by środki te odkryć, wystarczy im trochę szczerości i stanowczych postanowień".

Ale jeżeli ta praca i ta walka zamierzona na wielką skalę jest bez wątpienia trudną i na lata obliczoną, to w każdym razie stać nas na to, by taką bezwzględnie czystą atmosferę stworzyć dziecku w jego najbliższem otoczeniu: w domu i w szkole. Z przed oczu dorastającego pokolenia usunąć należy stanowczo to wszystko, co mniej lub więcej może podniecać jego zmysłowość, wzbudzać wyobraźnię, w ponętnych barwach przedstawiać zło, deprawować wolę: czy to będą obrazy, ilustracje, książki, dwuznaczne lub tłuste rozmowy i dowcipy, czy towarzystwo niepewnych kolegów, czy nieodpowiednie przedstawienia w teatrze lub kinie.

Najtroskliwsza jednak nawet czujność, najsurowsza kontrola nie odgrodziła nigdy młodzieży od złego wpływu i złego przykładu z zewnątrz — i na przyszłość nie odgrodzi. Najlepiej wychowane, wychuchane, dobre i anielsko czyste dziecko prędzej czy później zetknie się ze światem i na jego wpływ będzie narażone. Trzeba je więc od wewnątrz uodpornić, zahartować, tak w dobrem ustalić i umocnić, żeby się samo umiało tego złego wpływu wystrzegać, z nim walczyć i — zwyciężać.

Najskuteczniejszą i najlepszą metodą będzie tu zawsze dobre, zdrowe, prawidłowe wychowanie ogólne, zatem wyrabianie takiego poglądu na życie, jego wartość, zadania i ostateczny cel, wpajania takich zasad i takie ćwiczenie w praktycznem pogłębianiu charakteru i wzmacnianiu woli, by dziecko było odporne na wszelkie zło wogóle — wtedy i pokusom w dziedzinie seksualnej niełatwo ulegnie.

Musi się młodzież przepoić pewnym wzniosłym idealizmem życiowym, głębokim kultem dla ducha i jego spraw, musi się nauczyć chętnie i stale, nie w teorji tylko, ale praktycznie, w codziennem życiu, podporządkowywać to, co małe i niskie, wyższym duchowym celom, swoje osobiste, samolubne pragnienia, przyjemności czy korzyści poświęcać ogólniejszym, zbiorowym i trwałym interesom całej ludzkości — winna obudzić w sobie szlachetne poszanowanie własnego ciała i przeniknąć się do głębi wysoką godnością osobistą, która brzydzi się

każdą rozkoszą płaską i grubą. To jej wyjdzie na dobre pod każdym względem.

W związku z tem powstaje sprawa t. zw. ascezy. Słowo i rzecz dzisiaj niepopularne, a jednak bez niej niema prawdziwej moralności. Zdało mi się, że my obecnie nasze dzieci wychowujemy na ogół za miękko, że im za wiele dogadzamy, za dużo myślimy o ich wygodach, przyjemnościach i rozrywkach, o tem, by je ustrzec przed wszystkiem, co trudne, przykre, co wymaga wysiłku, wyrzeczenia się, zapanowania nad sobą. Nie wyrabia to ludzi silnych, twardych, zahartowanych i przygotowanych do życia i do zwycięskiej walki. A przecież nietylko w dziedzinie tu omawianej, ale w każdej innej sferze działania bez tęj pewnej męskiej twardości, bez ascezy niema prawdziwego wychowania, nie ostoi się bez niej żaden charakter, nie uchowa się nawet zwykła, prosta uczciwość. Każdy postęp moralny wymaga przełamania się i zaparcia — a cóż mówić tam, gdzie ta walka, niezwykle ciężka, wymaga wyjątkowej odwagi i siły?

Niechże się w naszej młodzieży budzi, wyrabia i ugruntowuje ta prawdziwa męskość, która istotną męską godność widzi w owej mocy panowania nad sobą, w umiejętności trzymania samego siebie w garści, powściągania w sobie tego wszystkiego, co z niższych instynktów płynąc, samej męskości ubliża; niech zrozumie i wyraźnie sobie uświadomi, że bez odmawiania sobie nawet nieraz rzeczy dozwolonych, a cóż dopiero zakazanych, niema siły woli, niema męskiego charakteru; niech się rozkocha w wysiłku, walce i trudzie, jako prowadzących do takiej szlachetnej, fizycznej i moralnej tężyzny, która jej przecież zawsze imponuje, o której marzy i do której tęskni, ale niejednokrotnie nie zna drogi. Taki gorący, serdeczny apel do prawdziwej męskości, odnieść może znakomity skutek, takie ojcowskie wskazanie środków do jej zdobycia budzi i rozpłomienia tkwiące w duszy naszej polskiej młodzieży heroiczne popędy. Niech ona tylko nabierze praktycznego przekonania, że walka i zwycięstwo są możliwe, że zależą od siły i wytrwałości naszej woli. Ale trzeba jej takich bohaterów potężnej woli pokazywać i budzić dla nich kult głęboki.

„Na takiej dopiero podbudowie kultury woli — pisze cytowany już Foerster — stanąć może wówczas prawdziwa kultura erotyki". A w innem miejscu: „Wszystkie te rozwiązania

kwestji płciowej, które chcą pierwiastek erotyczny oddzielić od potrzeb moralno-duchowych, zamiast na pierwszem miejscu postawić całkowite duchowe opanowanie energji płciowej, niszczą nietylko całą kulturę społeczną i osobisty charakter, ale także i samo fizyczne zdrowie płciowe. Zupełny powrót do duchowej władzy człowieka nad światem swych popędów jest zadaniem wymagającem zupełnie innych środków kształcenia woli, innego natchnienia wiary w nasze duchowe przeznaczenie, aniżeli się to dzieje w zakresie nowoczesnego oświecenia i uświadomienia. Nietylko trzebaby na to wprowadzić w życie nowe metody i pomysły działające w tym kierunku, ale znów przywrócić do czci dawne wzory, dawne źródła natchnienia i siły. Tu należy przedewszystkiem zasada ascezy, nie jako zaprzeczenia i ucisku natury, lecz jako wielkiego ćwiczenia w zwycięstwie nad samym sobą i jako wzniosłego, zagrzewającego przykładu tego, co można ludzką wolą osiągnąć.

Nic więcej nie rozzuchwaliło zniewieściałości, jak pogarda ascezy w naszych czasach i nic tak nie pomoże człowiekowi do zdobycia na nowo dzielnej i doskonałej męskości, jak cześć dla duchowych bohaterstw, spełnionych w imię ascetycznego ideału. Nie dajmy się odwieść przez fakty nadużyć i przesady od uznania wiekuistej doniosłości ascezy w walce o wolność wewnętrzną".

Posłuchajmy jeszcze, co w tej sprawie mówi John Stuart Mill: „Kto sobie nigdy nic dozwolonego nie odmówił, za tego nie można bezpiecznie ręczyć, że sobie odmówi wszystkiego niedozwolonego". I nie wątpię, że przyjdzie dzień, kiedy znowu dzieci i młodzież będziemy systematycznie ćwiczyć w ascezie i uczyć je jak niegdyś w starożytności, przełamywania swych pragnień, zwyciężania niebezpieczeństw i dobrowolnego znoszenia cierpień. I to wszystko będzie tylko prostem, wychowawczem ćwiczeniem.

Z tą prawdziwą, wewnętrzną siłą męską łączy się w naturalny sposób inna cnota, z niej wynikająca: odwaga — nietylko ta wojenna, z bronią w ręku, ale ta bardziej codzienna, t. zw. odwaga cywilna, niemniej od tamtej zdobiąca człowieka, i jej potrzeba przedewszystkiem naszej młodzieży, żeby się oprzeć potrafiła złemu przykładowi, kuszącej namowie, ironicznym uśmieszkom i drwinom zepsutego otoczenia wtedy, kiedy chce

się pozostać w zgodzie z własnem sumieniem. Niechże i tę odporność wyrabia w sobie nasza młodzież, niech się nie wstydzi być czystą, niech się tchórzliwie nie ogląda na zdemoralizowaną opinję — i niech pamięta te piękne słowa Micheleta: „Żeby być silnym, bądź czystym“ i te drugie p. Justin Godarda, podsekretarza stanu w służbie zdrowia publicznego: „Z czystości wyśmiewają się tylko głupcy“.

Jeżeli obok tego apelu do heroizmu woli uderzy się równocześnie w inną strunę idealną naszej młodzieży i przemówi do tak imponującego jej hasła, pragnienia i poczucia wolności, ale wpoi się jej przytem to przekonanie, że najwyższa, choć najtrudniejsza wolność to niezależność ducha od tego, co niskie i trudne, a najbardziej upadlającą niewolą jest niewola tego ducha w służbie zmysłów; jeżeli się tę młodzież wychowa w subtelnem poczuciu, jakie tkwi w każdej szlachetniejszej duszy, że wszyscy tu na ziemi z natury rzeczy związani jesteśmy nierozerwalnym łańcuchem solidarności i że w następstwie tego każdy za wszystkich jest odpowiedzialny, a lekkomyślne naruszenie ciała czy duszy bliźniego jest haniebną zbrodnią wobec ludzkości; że wszyscy wreszcie powołani jesteśmy do tej cudownej współpracy nad ciągłem coraz wyższem uduchowieniem jednostek i całego społeczeństwa: to zbudujemy w młodych umysłach i sercach cały szereg mocnych tam i barjer, które wprawdzie pokus i niebezpieczeństw nie usuną, ale o które te pokusy się rozbiją, bo znajdą opór od wewnątrz, opór dobrowolny i chętny, a tem skuteczniejszy, że sama walka stanie się zrozumianą i upragnioną potrzebą, stanie się radością, wiodącą do zwycięstwa.

W tej walce o moralną czystość jedną z najdzielniejszych pomocy, jedynym z najsilniejszych pancerzy broniących, zwłaszcza młodych, od upadku i wyuzdania jest delikatna, wrażliwa wstydliwość, która, wrodzona każdemu, wymaga tylko ochrony i kultury, a oddaje w wychowaniu znakomite usługi, bo chroni od niezdrowej ciekawości, każe unikać szkodliwych bodźców. Już wielki średniowieczny poeta, autor „Parsivala“, powiedział, że wstydliwość jest „mocnym zamkiem dla wszystkich dobrych obyczajów“, a Fr. Th. Vieba dodaje: „Ginie naród, kiedy uczucie wstydu w nim zamiera“.

Do skutecznych środków wychowawczych należy także za-

liczyć wyrabianie w młodzieńcu rycerskości dla dam, nie tej powierzchownej umiejętności wierzgnięcia nogą w salonie przez byle chłystka, ale tej delikatnej i rzetelnej, na głębokiej kulturze serca opartej czci dla kobiety, czci, która każe w niej widzieć przedewszystkiem człowieka. Kobietą jest jego matka, siostra, przyszła żona i córka, — niechże się nauczy naprawdę tak ją szanować, jak się jej to należy — a w tym szczerym rycerskim kulcie znajdzie także silne oparcie w chwili nagabywania przez płoche pokusy.

Znakomity socjolog francuski Paweł Bureau, prof. Wyższ. Szkoły Nauk Społeczn. w Paryżu napisał w r. 1911 te silne słowa:

„Każdy, który twierdzi, iż młody człowiek ma prawo „zabawić się", uznaje przez to samo, że w społeczeństwie musi istnieć niezliczona ilość kobiet upodlonych i upadłych, których bezwstydny zawód jest brudną plamą na całem społeczeństwie. Jakiemiż będą te prostytutki? Skąd będziemy je rekrutować? Czy będą niemi nasze córki i nasze siostry? Nie, z pewnością nie! Cała dusza nasza wzdryga się na samą myśl, że podobne zapytanie mogło być postawionem. A wtedy? Jakiem prawem twierdzić będziemy, że mają istnieć w społeczeństwie młode dziewczyny, bardziej naiwne, lub więcej występne, lub też bardziej nędzą przytłoczone, których przyszły upadek odpowiadałby społecznej potrzebie? Czyż nie mają one tak, jak nasze siostry i córki prawa do poszanowania i osobistej godności? Czyż nie są zrodzone z kobiety, która je w bólu wydała i kochała całą miłością swego macierzyńskiego serca?... Jeśli ich naiwność naraża je na niebezpieczeństwo, to umiejmy je przestrzec i otoczyć opieką; jeśli skłonności ich są występne, oczyszczajmy ich serca i wzmacniajmy wolę, a wreszcie, jeśli zbyt są biedne i jeżeli codzienna praca zbyt jest uciążliwą, a zapłata zbyt nikłą, to protestujmy przeciw niesprawiedliwej konkurencji i przypomnijmy społeczeństwu, które o tem zapomina, że normalna praca ma też i prawo do normalnej zapłaty".

Dzielnego również sprzymierzeńca w walce o czystość widzą słusznie lekarze i wychowawcy w odciążeniu, jakie organizmowi daje każda poważna i męcząca, a zwłaszcza ręczna praca, odrywająca wyobraźnię od niepotrzebnych myśli i obra-

zów, a dająca upust nadmiarowi sił, które rozsadzają czasem bujny młodzieńczy organizm.

Osobne miejsce należy się t. zw. uświadomieniu. Jeżeli dawniej tego uświadomienia się bano, czy też nie umiano sobie z niem poradzić — i być może w innych, bardziej prostych warunkach życia sama nieświadomość młodzieży w tych sprawach była najlepszem jej zabezpieczeniem przed złem, to dzisiaj, w naszem skomplikowanem życiu niepodobieństwem jest narażać chłopca na to, by go uświadomiła ulica, czy też zepsuty kolega. Lepiej że to zrobi ojciec, spowiednik, czy światły wychowawca, który rzecz ujmie poważnie i głęboko a delikatnie — niżby sprawa miała się dostać w niepowołane ręce kogoś, kto ją przedstawi ze strony lubieżnej. Chodzi o to, żeby dziecko rzecz naturalną brało poprostu i naturalnie, żeby się nauczyło o sprawach rozrodczych „myśleć w sposób czysty i górny", i żeby w niem w ten sposób już wcześnie wyrobić prawdziwy i głęboki kult dla czystości, jako czegoś, co specjalnie przystoi młodzieńcowi, i żeby je nauczyć, jak się ma do tych rzeczy odnosić, jak na pokusy wewnętrzne i zewnętrzne reagować, jak z niemi walczyć, gdzie w budzących się wątpliwościach szukać światła i pomocy.

Jeżeli uświadomienie jest dzisiaj wychowawczą koniecznością, to nie należy jednak znaczenia jego przeceniać — słusznie bowiem zauważono, że czystość jest „o wiele więcej zagadnieniem siły, niż zagadnieniem wiedzy". Daleko już mamy poza sobą to prostolinijne przekonanie z czasów t. zw. oświecenia, które mniemało naiwnie, że etyka idzie krok w krok razem ze wzrostem naszego intelektu, że wystarczy wiedzieć, co dobre, a co złe, aby tem samem wola nasza niemal z koniecznością wewnętrzną wybierała zawsze dobre. My dziś widzimy, że psychologicznie lepiej rozumiał i ocenił nasze duchowe niekonsekwencje i wewnętrzne rozdwojenie już stary Owidjusz, który stwierdził już tak dawno, że jeśli upadamy, to właśnie wbrew naszej lepszej wiedzy. I w omawianej tu dziedzinie zwycięstwo zależy nierównie więcej od dobrej i silnej woli niż od teoretycznego pouczenia.

Niemniej należy młodych poinformować o tem, co należy, w każdym razie poważnie ich upewnić o zupełnej nieszkodliwości wstrzemięźliwego życia, co stwierdza dziś już chyba cała

medycyna z najpoważniejszymi uczonymi na czele. Niech się dowiedzą także o tem, że przeciwnie nieczystość prowadzi poza wszystkiemi skutkami natury moralnej do straszliwych cierpień i chorób fizycznych, że jej następstwa fizjologiczne są jedną z największych plag dzisiejszej ludzkości, że zapełniają szpitale, kliniki i domy obłąkanych, a zwyrodnienie mści się nietylko na grzeszącej jednostce, ale udziela się i przekazuje dziedzicznie na całe pokolenia. Trzeba jej to powiedzieć, ale tu właśnie pokazuje się, że samo pouczenie nie wystarcza. Bo czyż te setki i tysiące, które ściągnęły na siebie przerażające skutki grzechu, nie były o tych skutkach poinformowane? Nie — wiedziały o nich doskonale a jednak uległy, bo ludzka lekkomyślność, licząca na szczęście, że może się uda, jest wprost niepojętą, bo pokusa jest silną, przemyślną i zaślepiającą.

Dlatego jakkolwiek wszystkie tu wspomniane drogi mają prowadzić bezsprzecznie do celu, oddają bowiem wychowawcy nieocenione usługi w uodpornianiu młodzieży na pokusy w dziedzinie płciowej, pomagają do wyrobienia szlachetnego poglądu na świat i do ochotnej walki ze złem — to jednak w największej ilości wypadków one same nie wystarczą, nie mają bowiem w sobie tej bezwzględnej mocy opanowującej całego człowieka z ciałem i duszą, one prawdziwie i rzetelnie mocno i na stałe w czystości rozkochać nie zdołają bez pomocy najskuteczniejszego środka: bez wychowania religijnego.

Religja sama jedna ma prawo absolutne, ma powagę nadludzką i autorytet nie z tego świata do przemawiania kategorycznie takim głosem i z taką mocą i namaszczeniem, że człowiek naprawdę wierzący jej wyrokom i wymaganiom bezwzględnie poddać się gotów; ona jedna ma ponadto coś więcej: bo oprócz nakazów i zakazów, na których wyciska sankcję Bożą — ona daje zarazem wewnętrzną siłę do ich wypełnienia. Zacytuję tu piękne słowa p. Bureau: „W tej groźnej walce człowiek religijny wie jeszcze i to, że nie sam walczy. Ten Bóg, którego błaga w swojej nędzy, odpowiada na jego modlitwę, a odpowiedź tę chrześcijanie nazywają łaską. Obok niego, w nim i z nim, inny walczy odważnie i „daje zwycięstwo“. Żadna słabość nie jest skazana na porażkę, skoro Najwyższa Siła zawsze jest obecną i gotową, by wesprzeć swą pomocą tego, który o nią prosi w pokorze serca i w szczerości uczciwych

postanowień. Wierny żyje w towarzystwie Boga i w przyjaźni Bożej".

Nie wyobrażam sobie, żeby chłopak, który w kl. V, VI, czy później stracił wiarę, był zdolny do zachowania czystości na całe życie. Pokusy są zbyt silne i zbyt brutalnie się narzucają, otoczenie dzisiaj zbyt gorszące i demoralizujące, by się oprzeć potrafiły na stałe siły czysto ziemskie.

To też najpoważniejsi znawcy serca ludzkiego wszystkich czasów i narodów dochodzą jednomyślnie do przekonania, że bez tej pomocy wyższej, bez wpojenia młodym pokoleniom głębokiej wiary religijnej — stajemy wobec zagadnienia czystości bezsilni. Może się szczęśliwym trafem bez tej wiary udać tej czy owej jednostce wśród jakichś wyjątkowo pomyślnych warunków przejść przez to życie nienaruszoną i czystą — dla ogółu jest to nie do pomyślenia.

Wiadomą i zrozumiałą jest rzeczą, że zło w tej dziedzinie najłatwiej dostaje się do wnętrza duszy drogą wyobraźni. Skoro obrazy brudne, pokusy silne, ponętne, wypełnią i opanują tę władzę, walka staje się nad wyraz trudną. Stąd zdrowa t. zw. „higjena wyobraźni" jest decydującym czynnikiem w walce o czystość serca. Ale tutaj w tajnikach ludzkiej duszy władza nasza i nasza kontrola się kończą, tutaj pracę podjąć i przeprowadzić może jedynie młodzieniec sam: tu się pokazuje dopiero cała nieoceniona siła, tkwiąca w przekonaniach i wierzeniach religijnych. One jedynie zdolne są stworzyć serce i wolę do stałego czuwania i do energicznego poskramiania najwnętrzniejszych i najtajniejszych nawet poruszeń, pragnień i pożądań, skoro się je uzna za niebezpieczne i złe. One jedynie w głosie sumienia, jako głosie Bożym, każą widzieć najwyższy trybunał, one jedynie mają moc ochronną w tej dla oka otoczenia zupełnie niedostępnej krainie życia wewnętrznego, intymnego.

Z drugiej strony, wielbiąc najpotężniejszych bohaterów silnej woli i wyrzeczenia się dla celów wyższych, wynosząc na ołtarze tych, którzy najdoskonalej potrafili podporządkować wszystkie niższe popędy duchowi, stawia religja żywe, rzeczywiste wzory do naśladowania, uczy poglądowo na przykładach z życia wziętych, że doskonałość moralna — w naszym wypadku: czystość — jest na ziemi rzeczą możliwą.

Rzecz znamienna, że kultu świętych zazdroszczą nam niemal ci nawet, którzy jak protestanci dawno go się u siebie wyzbyli. Tak mówi np. Hilty: „W czasie reformacji usunęliśmy cześć Świętych z obawy przed „przesadą“ katolickiego Kościoła i już wskutek tego pozbawiliśmy się nieporównanego bodźca do dobrego. Bo ludzie łatwiej i chętniej idą za przykładem, niżli za kazaniem i radą... Zbliża się czas, że prawdziwi Święci katoliccy lepiej będą przez nas (protestantów) poznani niż dotychczas“. Głośny prof. Paulsen wskazuje na słuszność stawiania za wzór Świętych starego Kościoła, bohaterów samozaparcia. „Jest mojem przekonaniem, mówi on, że i my dotąd czerpiemy z tych skarbów“.

Tę niczem niezastąpioną siłę wychowawczą religji uznać musi każdy wychowawca, który raz zajrzał do głębi duszy ludzkiej. Rolę tej siły podkreśla bardzo bogata dzisiaj literatura pedagogiczna, czy to będzie francuski filozof A. Fouillée, czy inny też profesor P. Bureau, czy bardziej u nas znany pisarz angielski Carlyle, czy cytowany już tutaj dzisiaj Foerster, który stwierdza stanowczo, że „gdy etyka i filozofja może co najwyżej zakazywać i odradzać — religja umie o d w i e ś ć i o d w r ó c i ć“. Można by te głosy mnożyć — stwierdzają one, że bez głębokiej wiary walka o czystość staje się beznadziejną. Na szczęście od lat już dziesiątek pogłębiające się zrazu pragnienie i tęsknota do religji, a potem jej prawdziwy renesans na Zachodzie, a dzisiaj częściowo już i u nas, każe się spodziewać, że przy użyciu wszystkich innych, roztropnością i doświadczeniem podyktowanych sposobów, ludzie dobrej woli, pragnący odnowienia naszych obyczajów, nie zapomną i o tym najskuteczniejszym środku. Wysiłki nie pójdą na marne — dobra sprawa zwycięży — jeżeli zrozumie i przyzna, że same środki ziemskie nie wystarczą. Bo zawsze zachowają swoją głęboką prawdę słowa jednego z najlepszych współczesnych znawców duszy ludzkiej, że

„Wobec etyki religijnej moralność ludzka jest i pozostanie zawsze krzyżem bez zmartwychwstania“.

Kraków *Józef Piasecki.*

Egzamin dojrzałości z nauki religji.

(Dokończenie.)

O ile zwolnienie lub przeznaczenie ucznia do matury z nauki religji nastręcza niemało trudności i kłopotów, toć tem bardziej samo egzaminowanie w określonych wyżej warunkach nie może należeć do łatwych i przyjemnych zajęć w duszpasterzowaniu szkolnem. Nie od rzeczy zatem będzie, jeśli też prefekt obmyśli i przygotuje na czas tak naukowy materjał, jako też i pytania, które abiturjentowi postawić zamierza, bo tylko na ten sposób „wobec poważnej komisji dowiedzie, iż dorósł do tego, aby brał czynny udział w rzeczy tak poważnej, jaką jest egzamin dojrzałości“ [1]).

Mówiąc o naukowym materjale, mam na myśli nie tyle zakres, ile raczej rodzaj zagadnień religijnych, jakie w zwykłym rzeczy porządku powinny być przedmiotem matury. Żeby uniknąć ewentualnych zarzutów, nadmienię, iż problemy, omawiane na godzinach religji w szkole średniej ogólnokształcącej, dadzą się podzielić na trzy grupy. Do pierwszej zaliczyłbym niezgłębione tajemnice naszej św. wiary jak Trójca Przenajświętsza i Sakrament Ołtarza, do drugiej znane i przystępne prawdy religijne, jak stworzenie świata i założenie Kościoła, do trzeciej takie zagadnienia, nad których rozważaniem pracuje z jednej strony teolog, a z drugiej przyrodnik, historyk lub filozof.

Tak pojęty podział nie jest oczywiście ani ścisły ani rzeczowy, ale mimo to może a nawet powinien ks. prefekt zwrócić na niego uwagę, kiedy mu wypadnie ułożyć pytania dla abiturjenta z nauki religji.

Przedewszystkiem nie byłbym za tem, żeby niezgłębione tajemnice wiary były głównym a zwłaszcza jedynym ośrodkiem matury. Robiąc takie zastrzeżenie, świadom jestem, że ktoś może mi zarzucić brak cywilnej odwagi. Muszę się przeto wytłumaczyć i usprawiedliwić. Każdy chyba zgodzi się na to, iż należyte omówienie takiej czy innej tajemnicy wiary, wymaga dłuższego czasu, spokoju nerwów, a nadewszystko niezbędnego skupienia i nastroju ducha. Zanim zaprawiony w ścisłych dociekaniach umysł wypowie z całem przekonaniem: „wierzę w istotną i rzeczywistą obecność Ciała i Krwi Jezusowej pod śnieżno-białą osłoną chleba“,

[1]) Por.: Jak wyżej.

musi ze swoich uprawnień złożyć niejedną ofiarę, boć między stwierdzonemi prawami przyrody, a „Tajemnicą Ołtarza“ istnieje przepaść nieskończona. Żeby więc uzasadnić wspomnianą ofiarę, wypadnie potrącić o przesłanki, wskazać na udowodnione założenia, które z nieuchronną koniecznością prowadzą do powtórzenia Piotrowych słów: „Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz, a my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży“ [1]). Nie trzeba chyba udowadniać, że najsprawniejszy ks. prefekt z najtęższym uczniem nie zdoła przy maturze przeprowadzić tak pomyślnego wywodu, ponieważ stanie mu na przeszkodzie krótki, do dwudziestu minut ograniczony czas.

Prawda, że młodzież na lekcjach religji nieraz wnikała w przyczyny, dla których powinna „wierzyć po chrześcijańsku“, ale w naszym wypadku chodzi mi nie tyle o egzaminowanego ucznia, ile raczej o tych, którzy z urzędu lub z ciekawości uważają pilnie i dokładnie śledzą cały przebieg matury z religji. Niewątpliwie wśród nich obok wierzących będą i tacy, co dla objawionych prawd nie żywią zbyt przyjaznych uczuć. Żeby im więc nie dać podstawy do lekceważącego uśmiechu lub złośliwych uwag, należy skrzętnie baczyć na to, ażeby uczeń, odpowiadając na postawione pytania, mógł daną tajemnicę wszechstronnie wyświetlić i oprzeć na niewzruszalnych zasadach nauki Chrystusowej; a to tem bardziej, jeżeli ze swemi zapatrywaniami religijnemi nie kryli się przed młodzieżą. Zdając sprawę wobec egzaminacyjnej komisji ze swych najświętszych przekonań, uczeń winien mieć tę pewność, że je przedstawia, rozwija i uzasadnia zgodnie z prawidłami logicznego myślenia, bo w przeciwnym razie straci spokój, pomiesza najprostsze pojęcia, zapomni znane określenia, skutkiem czego na słuchających zrobi jak najgorsze wrażenie. Któż nie widzi, że tego rodzaju porażka nie wpłynie dodatnio na jego usposobienie i poglądy religijne!

Źleby jednak postąpił ks. prefekt, gdyby przy maturze stale pomijał milczeniem najgłębsze tajemnice wiary. Owszem niech o nie zapyta zawsze, ilekroć rozbierając z uczniem inny, odpowiednio dobrany problem, znajdzie dla nich psychologiczne i teologiczne uzasadnienie.

Na podstawie własnych spostrzeżeń mogę stwierdzić, iż członkowie komisji egzaminacyjnej z dużem zaciekawieniem słu-

---

[1]) Jan 6, 69—70.

chają takich zagadnień, gdzie już głos zabrała tak dobrze religja jako też i wiedza. Zwracają uwagę na każdy szczegół, rozbierają poszczególne zdania, a nieraz się zdarzy, iż po dłuższym okresie czasu jeszcze skierują rozmowę na poruszony przez ks. prefekta przy maturze temat. Niemniej dla każdego z nas ponętnem i aktualnem zda się być z tego zakresu pytanie.

Trzeba atoli pamiętać, że jeśli gdzie, to właśnie tu należy zachować konieczną ostrożność. Niezawodnie, nauczyciel przyrody lub historji zna dokładniej swój przedmiot, niż najzdolniejszy i bardzo oczytany katecheta. Jeśli zdąża za postępem wiedzy, przywłaszczył sobie najnowsze wyniki naukowych odkryć i dociekań, które dość często znacznie się różnią od „niezbitych pewników" z niedalekiej przeszłości.

Nie uważam również za niemożliwe, iż uczeń pod kierownictwem nauczyciela przeprowadził w „laboratorjum przyrodniczem" jakieś doświadczenie lub posłyszał o „najnowszej, przez wielkiego uczonego postawionej hipotezie", na którą ks. prefekt przy swych wielorakich zajęciach nie zwrócił uwagi. Niech się przypadkowo zdarzy, że abiturjent odpowiadając na dane sobie pytanie, zechce się popisać z tem, co w jego rozumieniu uchodzi za „ostatnią zdobycz na polu najczystszej wiedzy". Zaiste niemało ucierpi powaga ks. katechety, jeśli komisja egzaminacyjna dostrzeże, iż podczas matury po raz pierwszy dowiedział się o tem, co dla ogółu młodzieży nie było naukową tajemnicą.

Co więcej, w naszych podręcznikach szkolnych nie brak twierdzeń, w których nauczyciele świeccy widzą „oczywisty anachronizm", to znowu „przebrzmiałe teorje" a nawet „bezkrytyczne, niemożliwe do przyjęcia poglądy".

Z pośród wielu innych zaledwie parę przytoczyłem przykładów, ażeby dowieść, jak dużo słuszności po swej stronie mają ci, którzy całą rzecz długo i sumiennie ważą, zanim ośrodkiem maturycznego pytania z religji uczynią zagadnienie, omawiane w szkole na godzinach przedmiotów świeckich. Kto dba o swój wpływ na dziatwę i stanowisko w nauczycielskiem gronie, ten w podobnym wypadku zaglądnie najpierw do podręcznika świeckiego, następnie przeczyta naukową rozprawę i zbierze umiejętnie wszystkie twierdzenia związane z danym problemem, bo pod tym jedynie warunkiem odpowiedzią ucznia sprawnie pokieruje, a komisję egzaminacyjną przekona, iż pracując nad duchowym rozwojem

najmłodszych pokoleń, umie „najnowsze kierunki ścisłych nauk“ logicznie pogodzić z niezmiennym dogmatem. Ktoby sądził, że tu wystarczy ogólne wykształcenie lub oczytanie, ten na pewno grubemu ulega złudzeniu.

Wobec tego „znane i przystępne prawdy religijne“ będą na zawsze pewną i niewyczerpaną skarbnicą, gdzie ks. prefekt znajdzie bez większych zachodów właściwy temat i materjał niezbędny, skoro mu przyjdzie obmyśleć maturyczne pytanie ze swego przedmiotu. Wybór nietrudny, boć takich prawd nauka wiary i obyczajów zawiera bez liku. Również omówienie tak postawionego pytania nie natrafi na większe przeszkody, ponieważ każdy abiturjent umie na tyle religji, iż na nie da mniej lub więcej poprawną odpowiedź.

Żeby jednak matura z religji wypadła dobrze, a na słuchających wywarła dodatnie wrażenie, nie wystarczy dobrać właściwe dla ucznia pytanie, ale je trzeba postawić należycie i umiejętnie przeprowadzić.

Przedewszystkiem przedmiotem egzaminu dojrzałości winna być jedna zasadnicza myśl, która skupi i przeniknie odpowiednie wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy religijnej, wyłożonej w szkole. Może nie będzie od rzeczy, jeśli dla dokładniejszego ujęcia powyższej zasady posłużę się przykładem. Słabo uzdolniony uczeń zdaje maturę z religji. Chcę go pytać o Najśw. Marji Pannie. Zasadniczą treścią całego egzaminu będzie tedy osoba, oraz rola, jaką Boża Rodzicielka odegrała w dziele Odkupienia. Około tej myśli przewodniej jednoczę i porządkuję najważniejsze wiadomości o Niepokalanej Panience, zawarte w Piśmie św. i dogmatyce, w historji Kościoła i liturgice. Stawiając poszczególne pytania, baczę pilnie na to, żeby między niemi istniała logiczna łączność. O ile jakieś pytanie nie wynika z treści poprzedniego, o ile go nie rozwija i nie dopełnia, to raczej je pominę, ażeby sobie nie przerywać rzeczowego następstwa w przeprowadzeniu głównego założenia. Na ten sposób będę mógł zbadać nietylko pamięciową sprawność, ale przedewszystkiem rozwój umysłowy abiturjenta, do czego właśnie „regulamin egzaminu dojrzałości“ tak wielką przywiązuje wagę.

Komisja egzaminacyjna, wobec wskazań najnowszej dydaktyki, oceni maturę z religji nieprzychylnie, jeśli ks. prefekt będzie rzucał oderwane, przewodnią myślą niepowiązane, wieloznaczne

i wadliwie zbudowane pytania. „A gdzieśmy się jeszcze o tem uczyli?“ „A co o tem mówi Pismo św.?“ „Jaka prawda etyczna stoi w związku z naszem zagadnieniem?“ — takie i podobne pytania trzeba raz na zawsze pogrążyć w falach niepamięci. Wprawdzie strona formalna nigdy nie zastąpi treści, ale i to pewne, że najpiękniejsza treść nie przedstawi się dodatnio, jeśli jej braknie odpowiedniej formy.

Niemniej ks. prefekt winien zważać na to, żeby od abiturjenta nie żądał rzeczy podrzędnych, zbyt drobiazgowych lub pamięciowych, które w nauce katolickiej a tem bardziej w katolickiem życiu nie posiadają głębszego znaczenia. Przed paru laty starszy nauczyciel zwrócił się do mnie z zapytaniem: „jak się nazywał dziadek Heroda Wielkiego?“ Ponieważ na jego twarzy dostrzegłem uśmiech złośliwy, ciekaw byłem, czemu się tak „skwapliwie dowiadywał“ o tego rodzaju imię, którego znajomość może sobie darować, bez ujmy dla siebie, nieprzeciętny teolog. I cóż się okazało? Oto w szkole, gdzie on pracował, przy poważnym egzaminie ks. prefekt obniżył stopień z nauki religji kilku zrzędu uczniom, ponieważ żaden z nich nie umiał mu powiedzieć, „jak się nazywał dziadek Heroda Wielkiego“. Jestem pewny, że nie byłem ani pierwszym ani ostatnim w długim szeregu tych, którzy z ust onego nauczyciela mieli się dowiedzieć o tem, bądź co bądź, niecodziennem zdarzeniu na polu katechetycznej pracy. Chyba ów katecheta nie przeczuwał, ani nie przypuszczał, że swoją dydaktyczną sprawnością da wrogom Chrystusowego Zakonu tak ponętną a poniekąd uzasadnioną sposobność do złośliwych drwin i docinków. W przeciwnym bowiem razie byłby się poważnie namyślił i zastanowił, zanim w obecności poważnych pedagogów zapytał młodzieniaszka o genealogję okrutnych Herodów!

W uzupełnieniu tego, co dotąd powiedziałem, chciałbym jeszcze naszkicować w kilku słowach, jak sobie wyobrażam zastosowanie w konkretnym wypadku mych ogólnych założeń lub, co na jedno wyjdzie, jak powinien wyglądać tok egzaminu dojrzałości z nauki religji. Zgóry zaznaczyć muszę, iż bynajmniej nie myślę o twardym szablonie, któryby wszystkich i zawsze obowiązywał. Jeśli bowiem w każdem zagadnieniu dydaktyczno-pedagogicznem indywidualność tak nauczyciela jak i ucznia pierwszorzędną odgrywa rolę, toć i przy maturze nie podobna

stosować „żelaznych“, najczęściej suchych i bezdusznych szablonów.

Z wielu możliwych sposobów jeden wybiorę i naszkicuję dla przykładu. Ośrodek egzaminu dojrzałości z religji stanowi prymat papieża. Parę minut przed rozpoczęciem, zgodnie z przyjętym zwyczajem wręczam abiturjentowi: Nowy Testament, gdzie mu wskazuję wybrany tekst: św. Jan, rozdz. 21, 15—19, a nadto karteczkę a na niej tematy 1) ustanowienie prymatu, 2) jego istota i zakres, 3) spory i prymat w dziejach Kościoła. Odczytam uczniowi przyciszonym głosem, spytam, czy je zrozumiał dokładnie, a na wypadek, gdyby zażądał jakiegoś wyjaśnienia, uczynię zadość jego prośbie, by mu ułatwić odpowiedź i dodać otuchy.

Rozpoczynając egzamin, wezwę abiturjenta, ażeby głośno i wyraźnie odczytał wskazany ustęp, a następnie zdał z niego dokładnie sprawę. W ciągu odpowiedzi wstępnej, wtrącam krótkie pytania, ażeby podkreślić te momenty, które się zdadzą później do rozwinięcia postawionych zagadnień, a równocześnie nawiążę do tych miejsc w Piśmie św., gdzie Pan Jezus wspomniał lub obiecał ustanowić prymat.

Skoro abiturjent zestawił wszystkie szczegóły, jak nam Ewangelje podały o władzy św. Piotra, przystąpię do głębszego omówienia ustanowienia prymatu. O ile możności, uczeń odpowiada samodzielnie, a gdyby się potknął, przyjdę mu z pomocą, stawiając w miarę potrzeby takie mniej więcej pytania: a) Kto więc ustanowił prymat? b) Komu go powierzył? c) Jakiemi słowy? d) Kto go odziedziczył po św. Piotrze? e) Kto wybiera papieża? f) Co jest symbolem czyli zewnętrzną oznaką władzy papieskiej?

Następnie przechodzę do drugiego zagadnienia: a) Jaką tedy władzę posiada papież? b) Iloraki urząd dzierży Ojciec św. w Kościele Chrystusowym? c) Czyją mocą wykonuje on potrójny urząd? d) Kto mu podlega? e) Kiedy papież jest nieomylny? f) Jaką powagę posiada zdanie papieża w naukowych lub społecznych sporach?

Wreszcie rozwijam pytanie trzecie z zakresu historji: a) Kto i kiedy po raz pierwszy podjął walkę z prymatem? b) Kto i gdzie bronił supremacji soboru nad papieżem? c) Jakie stanowisko zajęła reformacja wobec władzy papieskiej? d) Jakie prądy w XVIII w. godziły w prymat?

Biblijny tekst, którego odczytanie zajmuje sporo drogiego czasu, można zastąpić poglądem. Uczeń otrzymuje na karteczce takie zagadnienia: 1) Rozbiór „Zdrowaś Marjo", 2) Rola Matki Najświętszej w dziele Odkupienia, 3) Przeciwnicy czci marjańskiej w historji.

Przy zagadnieniu pierwszem stawiam pomocnicze pytania: a) Komu zawdzięczamy tę piękną modlitwę? b) Na ile tedy części można ją podzielić? c) Jakie znaczenie posiadają poszczególne wyrazy? d) Czemu ze szczególniejszem nabożeństwem winniśmy zawsze wymieniać te słowa: „módl się za nami w godzinę śmierci naszej?"

Przy drugiem: a) Kto wybrał Marję na Matkę Zbawiciela? b) Co było źródłem jej niesłychanej świętości? c) Co jest istotą dogmatu Niepokalanego Poczęcia? d) Dlaczego Ją zowiemy współodkupicielką rodzaju ludzkiego? e) Jaka cześć należy się Bożej Rodzicielce?

Przy trzeciem: a) Kto Jej odmawiał należnej czci? b) Jak się przedstawia cześć marjańska w dobie obecnej? c) Najważniejsze nabożeństwa marjańskie?

Kreśląc w głównych zarysach przebieg egzaminu dojrzałości z religji, stawiam naumyślnie łatwe i przystępne pytania. Gdybym jednak zauważył, że uczeń zna doskonale przedmiot, natenczas wszedłbym w szczegóły, zażądałbym rozwiązania trudniejszych problemów, by mógł wobec komisji wykazać, że się do matury z religji dobrze przygotował.

Czy mój pogląd na egzamin dojrzałości z religji odpowie zapatrywaniom katechetycznej braci, nie wiem, ale zato z całem przekonaniem mogę stwierdzić, że wyłącznym celem, jaki mi przyświecał w moich rozważaniach, było dobro młodzieży, szkoły i Kościoła.

Kraków. *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

Egzorta na początek szkolnego roku[1]).

„Synu, pożądając mądrości, zachowaj sprawiedliwość, a Bóg da ją tobie“ [2]).

I znowu minęły wakacje! Mile wam upłynęły dni wypoczynku i swobody. Wzmocnieni stajecie dzisiaj na zagonie obowiązków szkolnych. Wprawdzie rozpoczynacie niełatwą orkę, boć szkoła stawia wam trudne wymagania, lecz tuszę sobie, że widok kolegów i przełożonych budzi w waszej młodzieńczej piersi radość i zapał do wspólnego wysiłku, a uzasadniona nadzieja pomyślnych plonów z podjętej ochotnie roboty przedstawia wam nowy rok szkolny w tęczowych kolorach.

Wszak rześką dłonią ujmujecie pług, ażeby przez dziesięć długich miesięcy spulchniać i obsiewać niwę swoich powinności, a tak pomnożyć ów skarb bezcenny, którego wartość określił Mędrzec Pański, mówiąc: Lepsza jest mądrość nad wszelkie najdroższe rzeczy, a wszystko, co może być przedmiotem naszych pożądań, porównania z nią nie wytrzyma [3]). Wszyscy odczuwacie znaczenie nauki i chyba lwia część z pośród was przestąpiła progi naszej uczelni z tem niezłomnem postanowieniem, że wszystek czas i wszystkie siły poświęci pracy nad książką w domu czy w szkole. Niewątpliwie każdy z was rwie się do nauki, ale i to zaprzeczyć się nie da, iż niewielu między wami możnaby wskazać takich, którzyby sobie dziś jasno zdawali sprawę, że w latach młodocianych z równą energją winni się troszczyć o wyrobienie w sobie silnej woli i nieugiętych, szlachetnych przekonań.

A przecież nie tyle wiedza, ile raczej charakter stanowi o wartości człowieka!

Nie dziw więc, że z Bożą pomocą chciałbym wam rozwinąć i na serce położyć tę najszczytniejszą ze szczytnych powinność.

Był dzieckiem starożytnego, głośnemi czynami przodków wsławionego rodu. Wszystkie zalety, w jakie matka-przyroda wyposaża swych ulubieńców, przyniósł na świat. Piękny, doskonale zbudowany zawsze wychodził zwycięsko z zapasów, jakie staczał ze swymi rówieśnikami. Obdarzony nadzwyczajnemi zdolnościami, w oka mgnieniu pojmował i przywłaszczał sobie wiadomości, nad

[1]) Egzorta dla młodzieży wyższego gimnazjum.
[2]) Ekkl. 1, 33.
[3]) Przyp. 8, 11.

któremi niejeden towarzysz z ławy szkolnej ślęczeć musiał całemi godzinami. Bogaty stryj-kawaler maltański nie szczędził grosza ani zachodów, żeby mu dać jak najlepsze i najgruntowniejsze wykształcenie. Pod okiem wytrawnych nauczycieli skończył szkołę średnią z chlubnym postępem, a na wyższe studja wyjechał zagranicę, gdzie bystrością umysłu i zdobytą wiedzą górował nad najzdolniejszymi z pośród cudzoziemców. Zdawało się, że blaskiem chwały opromieni odziedziczone po praojcach imię. Niestety! Niespodziewanie stryj rozstał się z tym światem, skutkiem czego on „wybraniec losu" otrzymał w spadku ogromny, wzorowo zagospodarowany majątek. Niedługo jednak nad nim włodarzył! Zapomniał o nauce, trwonił krociowe sumy na zabawach i hulankach, popadł w zabójczy nałóg hazardu, a tak „magnacką fortunę" postawił nad brzegiem bankructwa! Ogłoszony „nieuleczalnym marnotrawcą" żył z wyznaczonej sobie wyrokiem sądowym renty, którą puszczał bezmyślnie zaraz w pierwszych dniach miesiąca. Musiał więc pukać o wsparcie do dalszej rodziny, potem do wyższej służby dworskiej, aż wkońcu, opuszczony i wzgardzony przez wszystkich, nie cofnął się przed poniżającą i wstrętną żebraniną.

Jeżeli na kim, toć chyba na tym nieszczęśliwcu ziściła się prawda, którą już Arystoteles ujął w następujące słowa: „Wyrobienie moralne i uczciwa zasada życia jest tem potrzebniejsza, im większe uzdolnienia posiada człowiek, bo wówczas może tem prędzej paść ofiarą nieumiarkowania, zwyrodnienia i wszelakiego występku".

A jednak po tak opłakanych, po tak bolesnych torach wije się barka życiowa nieprzeliczonych jednostek i to ostatniemi czasy dużo częściej niż kiedykolwiek w ciągu minionych stuleci! Przecież dziś nie do rzadkości należą ludzie, którzy tem wytrwalej, tem sprytniej działałą na szkodę bliźnich i całego społeczeństwa, im wszechstronniejsze mają wykształcenie, — którzy niepomni na swe pochodzenie, godność i stanowiska nie wzdrygają się przed moralnością ostatnich, bezdomnych szumowin.

Pewno, że to opłakane zjawisko tkwi swemi korzeniami w różnorakich przyczynach, ale może się nie pomylę, gdy powiem, iż ciąży na niem największe przekleństwo ubiegłego wieku, który tyle prawił o umysłowym rozwoju, a nie dbał o uszlachetnienie serca, o zahartowanie woli najmłodszych pokoleń, bo ulegał złu-

dzeniu, że z głębszą wiedzą zawsze pójdzie w parze uczciwość prawdziwa i niekłamana cnota. Bogu najwyższemu niech będą dzięki, że podobne poglądy zaliczono do rzędu stwierdzonych i bardzo szkodliwych pomyłek! Obecnie tak dom jak i szkoła, wychowując młodzież, przedewszystkiem zwraca pilną uwagę na jej przekonania, zasady i obyczaje.

Jakkolwiek wychowawcy niczego nie zaniedbują, by cię, mój drogi, ostrzec w porę przed złem, a zaprawić w dobrem, toć przyznasz, że ich żmudny, czasem nadludzki wysiłek jeszcze ci nie zapewni świetlanej i szczęśliwej przyszłości, o ile ze swej strony nie będziesz z nimi chętnie współpracował, o ile zawsze i wszędzie nie będziesz się kierował oną myślą: „trzeba mi postępować szlachetnie i uczciwie, boć do wyższych rzeczy przeznaczył mnie Bóg“. Na nic się nie zda najzdolniejsza praca ogrodnika lub w najlepszym razie nikłe i marne przyniesie owoce, jeśli w szczepku braknie żywotnych sił; podobnie wychowawcze zabiegi twych przełożonych nie osiągną spodziewanych skutków, o ile z całem przekonaniem nie pójdziesz za ich radą, a swych czynów nie dostroisz do ich życzliwych wskazówek.

Kiedy więc sumienną pracą będziesz powiększał zakres wiadomości z tej czy innej dziedziny nauki nie zapominaj nigdy, że „w złośliwą duszę — jak mówi Mędrzec Pański — nie wnijdzie mądrość, ani mieszkać nie będzie w ciele grzechowi podległem“ [1]). Nie wchodź w kompromisy z żadnym występkiem, ale stanowczo i wytrwale niszcz w swojej duszy każdy popęd zdrożny, każdą namiętność przyziemną. Z brzaskiem jutrzenki zarannej wybiegaj myślą przed tron Najwyższego, szukając u Niego światła i. błogosławieństwa dla swych codziennych poczynań, a w chwili natarczywych pokus lub zniechęcenia wspomnij na swój najwyższy cel, szepcąc w modlitewnem skupieniu:

„Młodości moja! nie bądź mi snem marnym,
„Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
„By się z niej późne żyć uczyły syny.
„Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem.

Kornel Ujejski.

Wzniosłe myśli i uczucia zbożne zamieniaj zwolna na piękną rzeczywistość, a tak wyrabiaj w sobie prawy i silny charakter.

[1]) Mędr. 14.

Niech ci obca będzie obłuda i podchlebstwo, nie szukaj przemijającej pochwały, ani za dobry czyn nie wyglądaj nagrody, a nigdy i nigdzie nie rób ani się waż na to, coby cię w oczach poważnych ludzi nabawiło kłopotu, lub co gorsza, wstydem i sromem okryło.

A nie mniemaj, że się w twem sercu dostojeństwo i szlachetność na zawołanie rozgości, bo do tych skarbów żmudna i wyboista wiedzie ścieżyna. W gronie cnotliwych ludzi miejsce temu jedynie przystoi, kto stoczył ze sobą męską i długą walkę, kto się ze słabością porał całemi latami, kto szczytne i święte zasady zbratał w swej piersi z nieugiętą wolą. A więc z dnia na dzień mnóż u siebie to, co zacne, górne i szlachetne, a zdobyte doświadczeniem prawdy przekuwaj na życiowe prawa, żeby ci ostoją były, kiedy wichura pokus na ciebie uderzy albo złość ludzka zagrodzi ci drogę. Z literatury pięknej, z historji, a w pierwszym rzędzie z nauk przyrodniczych czerp wskazania, jak żyć i postępować trzeba, a niezawodnie nauka nie będzie dla ciebie ciężarem, lecz ożywczem źródłem, gdzie znajdziesz siłę i umocnienie na dalszą — da Bóg — pomyślną wędrówkę.

Poprawić, wydoskonalić i uświęcić samego siebie — to najtrudniejsze zadanie, którego rozwiązanie ułatwi ci szkoła. Popatrz jeno na to dziwne koło szkolnych obowiązków, a przyznasz, że po niezliczone razy musisz się zwyciężać i czynić ustępstwa, musisz swym upodobaniom i nawyczkom nałożyć wędzidła, bo inaczej z przełożonym lub z kolegą popadniesz w rozterkę. Wielką stąd odniesiesz korzyść, bylebyś tylko w każdym wypadku zajął właściwe stanowisko, a tam, gdzie zajdzie potrzeba, stanął twardo w obronie swoich przekonań i słusznego prawa. Jakżeż często wypadnie ci się wyrzec dozwolonej zabawy czy rozrywki dla odrobienia zadanej lekcji! Nieraz będziesz musiał zamilknąć, by nie zakłócić ciszy panującej w klasie, to znowu pójdziesz słabszemu koledze na pomoc, choćby to miało innych nieprzychylnie usposobić dla ciebie. A któż wie, czy kiedyś nie będziesz jedynym rzecznikiem prawdy, dla której inni okażą płytkie lekceważenie, lub złośliwe szyderstwo? Nie upłynie dzień, żebyś nie poniósł mniejszej czy większej ofiary w szkole, a tak poznasz samego siebie, doświadczysz własnych zasad i przekonań, zahartujesz wolę, która dla twej moralnej wartości będzie kośćcem i podstawą.

Nie dla oka tedy, nie dla nagrody, lecz z najgłębszego prze-

konania spełnij wszystkie powinności szkolne, odważnie broń własnych przekonań jakoby największej świętości, rówieśnikom przyświecaj dobrym przykładem, młodszych otocz bratnią miłością, słabszym podaj pomocną dłoń, a z czasem będziesz dla całego otoczenia sumieniem i wzorem.

O ile tak pojmiesz i wykonasz zadania, jakie przed tobą stawia dzisiejsza szkoła, to wyjdziesz z niej „arcydziełem nieugiętej woli" — jak mówi Krasiński — i „wiecznem pięknem w wiecznym życia boju". Może się potkniesz lub zachwiejesz, ale nigdy nie wpadniesz w otchłań moralnej zgnilizny, bo twa dusza, zaprawiona w codziennej, szarej walce największej burzy mężnie stawi czoło i z najzacieklejszym wrogiem podejmie zwycięską rozprawę.

Jak artysta raz po raz spogląda na wybrany model, kiedy tworzy arcydzieło sztuki, tak ty wpatrzony w boską postać Zbawiciela i Jego przecudowny Zakon, wznoś w swej piersi gmach moralnej doskonałości, a wówczas „wnijdzie mądrość do serca twego, a rada strzec cię będzie i roztropnością zachowa, abyś był wyrwan z drogi złej"[1]). Amen.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Komunikaty.

Kurs wakacyjny Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publiczn. dla księży prefektów w Krakowie.

(Sprawozdanie).

Szkoła polska w odrodzonej Ojczyźnie stanęła wobec wielorakich a ważnych problemów. Chodzi nietylko o organizację szkolnictwa, i o stworzenie jak najlepszych programów, ale i o udoskonalenie metod nauczania, o zastosowanie najlepszych środków wychowania. Dlatego M. W. R. i O. P. organizuje od szeregu lat wakacyjne kursa pedagogiczno-dydaktyczne zarówno dla nauczycieli szkół powszechnych jak i średnich. Celem kursów jest zaznajomienie uczestników z najnowszemi zdobyczami tak w dziedzinie pogłębienia i metod nauczania danego przedmiotu jak i w dziedzinie pedagogiki. W ostatnich latach kładzie się nacisk na psychologję pedagogiczną; dlatego niema kursu, na którymby ten temat nie był poruszany.

---

[1]) Przyp. 2, 10—12.

Przystępując do kursu wakacyjnego dla XX. Prefektów w Krakowie trzeba zaznaczyć, że inicjatywa Kursu wyszła z Min. W. R. i O. P., które po odmownej odpowiedzi ze strony dwóch Wydziałów teologicznych zwróciło się do ks. dr. Konstantego Michalskiego, profesora U. J. o zorganizowanie kursu. Ks. prof. Michalski ułożył program kursu i zaprosił prelegentów. Program obejmował 96 wykładów łącznie z konserwatorjami. Wykładali: Dr. Szuman, prof. U. J. o psychologji współczesnej w związku z pedagogiką, psychologji dziecka i młodzieży, rozwój religijny młodzieży; Dr. Medyński, dyrektor Instytutu dla badań psychotechnicznych w Krakowie o psychotechnice współczesnej, rektor dr. Michał Rostworowski: Liga Narodów w świetle etyki chrześcijańskiej. Radca Gadowski: Dydaktyka ogólna i szczegółowa, Ks. dr. Glemma, Doc. U. J. wybrane kwestje z historji Kościoła w Polsce, Ks. dr. M. Kordel: Liturgja w wychowaniu religijnem, O. Kosibowicz T. J.: Myślenie pierwotnego człowieka i religja pierwotnego człowieka na podstawie badań etnologicznych, Ks. dr. K. Michalski prof. U. J.: Stare i nowe drogi w psychologji wobec zagadnień metafizycznych, Ks. dr. W. Michalski, prof. U. Warsz. szereg zagadnień biblicystycznych St. Z., O. Morawski, T. J. prof. z Lublina: Modlitwa według św. Augustyna i Nowe teorje o Mszy św. O. Rostworowski T. J.: Zbawienie poza Kościołem i źródła nadprzyrodzonego życia, Ks. dr. Rosłaniec prof. U. Warsz.: Idea Boga w nauce Jezusa Chr. i stosunek św. Pawła do Osoby i nauki P. Jezusa, Ks. dr. J. Rychlicki: O czytaniu Pisma św. w szkole. O. J. Urban T. J.: Dzieje schizmy wschodniej i dążeń do Unji aż do czasów najnowszych; Ks. dr. Wł. Wicher, prof. U. J.: Stosunek etyki chrześc. do współczesnych systemów etycznych, granice etyczne sportu, zagadnienia seksualne i społeczne.

Na Kurs zgłosiło się 58 uczestników ze wszystkich diecezyj — prócz jednej. Uczęszczało na Kurs 51 osób (w tem dwie nauczycielki religji) i ci otrzymali świadectwo ukończenia Kursu. Administratorem Kursu był z ramienia M. W. R. i O. P. Ks. prefekt Czaputa, on też był kwatermistrzem i trzeba stwierdzić, że wywiązał się ze swego zadania znakomicie. W czasie trwania Kursu przybył wizytator ks. prałat Ciepliński i przysłuchiwał się kilku wykładom. Kurs posiadał charakter psychologiczno-dydaktyczny. Wykłady odbywały się w gmachu U. J. w godzinach przedpołudniowych; popołudnia przeznaczone były na zwiedzanie zabytków miasta i na wycieczki w okolice Krakowa. Z jednego i drugiego Księża prefekci korzystali tłumnie. Równocześnie z Kursem dla Księży prefektów odbywał się w Krakowie Kurs dla nauczycieli wychowania fizycznego i nauczycieli matematyki. Kurs Księży Prefektów przewyższał wspomniane Kursy zarówno ilością członków, jak i frekwencją. Zainteresowanie ze strony uczestników było wyjątkowe. Nietylko prawie wszyscy notowali pilnie treść wykładów, ale pragnęli posiadać wiele wykładów w całości. Na życzenie uczestników kilkanaście

wykładów zostało powielonych inne przyrzekli profesorowie wydrukować w czasopismach fachowych.

Mimo zmęczenia po całorocznej pracy i poświęcenia Kursowi połowy wakacyj, mimo że pobyt w Krakowie był połączony z wydatkami, mimo upałów, dokuczających w pierwszej połowie lipca — panował wśród uczestników pogodny, wesoły a nawet żywy nastrój.

Oprócz żywego zainteresowania wykładami, Księża prefekci okazywali każdemu profesorowi oznaki wdzięczności, a zwłaszcza X. Radcy Gadowskiemu i ks. dr. Konstantemu Michalskiemu. Stosunek słuchaczy do profesorów i prelegentów świadczył nie tylko o wysokiej kulturze duchowej uczestników ale i o tem, że serce kapłańskie umie ocenić dobro sobie wyświadczone i umie za nie być wdzięcznem.

Dodać trzeba, że Kurs odbył się za aprobatą Władzy duchownej, której Księża prefekci złożyli podziękowanie; podziękowanie złożono również Kuratorjum Okr. Szk. Krakowskiego i wysłano telegram z podziękowaniem Ministerstwu W. R. i O. P.

Kraków, *Uczestnik.*

Dzień Zbawiciela naszego.

„Jam jest dobry Pasterz“ — słów tych określających głębie miłości bezdennej swego Boskiego Serca używał P. Jezus z umiłowaniem szczególnem. A nie są to słowa pragnienia choćby najszczerszego lecz słowa wskazujące na czynność wydajną Chrystusa Pana, bo jesteśmy „ludem Jego i owieczkami pastwiska Jego“, zatem korzystamy z pastwisk dobrych, a karmą naszą jest Zbawiciel sam, dający nam życie swoje nie tylko za sprawą Ducha Św. przez łaskę poświęcającą ale dający nam siebie samego w Komunji św.

Ileż to pracy w Kościele św. spełnianej za sprawą Ducha Św., który „jękami niewymownemi“, jak mówi Pismo św., stara się o uświęcenie nasze, jeżeli obecnie liczymy 305 miljonów katolików.

Jednakowoż dzieło to nie jest ukończone; Chrystus umarł za ludzi wszystkich; zasługi P. Jezusa są nieskończone, o czem tak pięknie przemawia: „Duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł... i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“ (Jan 10, 15—16). Tych, zaś którzy nie są z tej owczarni jest jeszcze bardzo wiele. Jeżeli rzucimy okiem tylko na pogan i mahometan, których jest 1030 miljonów, widzimy, że jest ich $3\frac{1}{2}$ razy więcej niż katolików. Oni właśnie nie należą dotąd do owczarni Chrystusa i ci są, o których wyraża się Chrystus Pan, że potrzeba, aby je przywieść do owczarni Pasterza Dobrego.

Co mówi Chrystus Pan, to powtarza Jego zastępca, Pius XI; on patrzy okiem ojcowskiem na świat cały, on głowa widzialna Kościoła św., założonego przez Zbawiciela naszego do zbawienia wszystkich ludzi nie może zaznać spokoju — jak sam mówi — gdy pomyśli o ogromie pracy, jaką należy wykonać, by wprowadzić wszystkie owieczki do owczarni Chrystusowej, on słyszy Chrystusowe słowa, wypowiedziane do Apostołów, będących podwaliną Kościoła św.: „Idźcie, nauczajcie wszystkie narody"; a te słowa odnoszą się do wszystkich członków Kościoła św., i każdy katolik stosownie do stanowiska swego i w miarę możności swojej obowiązany jest do spełniania tego Boskiego zlecenia. Jesteśmy członkami rodziny Bożej, rodziny katolickiej, z czego słusznie jesteśmy dumni i szczęśliwi, lecz tego szczęścia należy innym życzyć i do urzeczywistnienia tego należy dokładać ręki. Dlatego do nas wszystkich przemawiając, odzywa się Ojciec św., iż do niego odnosi się też głos Izajasza proroka: *Wołaj, nie przestawaj; jako trąba podnoś głos swój;* i dodaje: *Wszystkim i wszędzie powtarzajcie, że święta sprawa misyjna całego świata najwięcej zajmuje ducha Naszego, najgłębiej serce Nasze porusza, że ona stoi na czele wszystkich myśli Naszych i przenika wszystkie Nasze uczucia i pragnienia!*

Dzieła nawrócenia całego świata pogańskiego dla Chrystusa dokonywa Ojciec św. przez św. Kongregację Rozkrzewiania Wiary, a dalej przez Misjonarzy, przez Siostry misyjne, przez Katechistów i innych pomocników misyjnych, aby tym wszystkim przyjść z pomocą, posługuje się Ojciec św. trzema dziełami, któremi są:

Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary.

Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa.

Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła,

których członkowie na całym świecie katolickim modlą się za misje i składają na nie drobne ofiary.

Aby częściej o świętym obowiązku wspomagania misyj katolickich przypominać wiernym, ustanowił Rzym Dzień modlitwy i propagandy misyjnej na przedostatnią niedzielę października. W tym dniu na świecie całym odprawiają się po kościołach nabożeństwa z kazaniami okolicznościowemi, a wierni modlą się za misje, przystępują w tej intencji do Komunji św. i składają w kościołach zbierane ofiary, które odsyła się przez dyrektorów diecezjalnych, a dalej przez prezesów krajowych do Rzymu, a stąd na misje.

Dzień ten służy do tego, by wierni zapoznawali się z sprawami misyjnemi, a mianowicie by dnia tego płynęły modlitwy i ofiary na Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, wspomagające wszystkie misje i wszystkich misjonarzy bez wyjątku, dla tego też należy korzystać z tej sposobności, aby u swych proboszczów, u rektorów kościołów i t. d. wierni zapisywali się licznie do tego dzieła, a tak korzystając z licznych łask i odpustów płynących na jego członków, stale wspomagali misje katolickie.

Nie odmawiajmy tego Chrystusowi Panu, od którego każdy z nas już tak wiele łask odebrał i więcej jeszcze, a mianowicie w wieczności spodziewa się odbierać. Tutaj należy zastosować słowa, które śmiało możemy włożyć w usta Chrystusa Pana: „Daję, abyś i ty dał".

Przedostatnia niedziela października przeznaczona ku krzewieniu wiary, ku szerzeniu Królestwa Chrystusowego, zaś niedziela ostatnia to uroczystość Chrystusa-Króla. Im więcej szerzyć i ustalać się będzie Królestwo Chrystusa na ziemi, tem więcej zbliżać się będzie chwila, że Chrystus uznawany będzie Królem świata całego. Z czasem zejdą i zleją się te dwie niedziele, bo wszyscy będziemy *ludem Jego — — Królestwa Jego nie będzie końca!*

X. K. Bajerowicz.

Część urzędowa.

Streszczenie obrad Dorocznego Zebrania Pełnego Zarządu Związku Diecez. Kół Księży Prefektów.

Dnia 29 sierpnia 1930 r. w Warszawie przy ul. Traugutta 1 w sali Theologicum o godz. 9 min. 45 zebrał się pełny Zarząd Związku naszego na doroczne swe obrady. — Obecnych 16 osób

Ks. Dr. Brzuski z Włocławka.
„ Chalecki z Wilna.
„ Dr. Gierycz z Radomia.
„ Gumienniczek z Lublina.
„ Jamiołkowski z Warszawy.
„ Josiński z Katowic.
„ Korycki z Warszawy.
„ Dr. Lubański z Warszawy.
„ Orłowski z Łodzi.
„ Piotrowski z Siedlec.
„ Pyzowski z Warszawy.
„ Roszkowski z Suwałk (Łomża).
„ Sikorski z Kielc.
„ Szepieniec z Krakowa.
„ Szklarski z Siedlec.
„ Szkudelski z Warszawy.

Prezesi Kół lub zastępcy ich oraz członkowie Komitetu Wykonawczego. Liczba uczestników była w tym roku cokolwiek mniejsza, gdyż okazało się, że poczta nie doręczyła adresatom zaproszeń z porządkiem obrad.

Zagaił obrady i poprowadził je, powitawszy najpierw zebranych, prezes Zarządu ks. prałat Pyzowski.

1. Odczytano i przyjęto protokuł zeszłoroczny.

2. Sekretarz Zarządu odczytał sprawozdanie o działalności Zarządu, podkreślając i co zrobiono i co jest do zrobienia.

Zabrał głos Prezes Zarządu. — Dopełnił sprawozdanie i wyliczył punkty pracy dla Związku, narazie zdaniem jego, najważniejsze: 1) przygotowanie zebrania kwietniowego, 2) organizowanie młodzieży, 3) katalogi książek dla młodzieży, 4) pomocnicze komitety dla Redakcji „Miesięcznika“, 5) stosunek prefektów do nauczycielstwa świeckiego. — Poczem wywiązała się dyskusja nad poszczególnemi punktami.

Najpierw poruszono punkt piąty, na przykładach wykazując, że świeccy nauczyciele religji pragną łączności z prefektami i wskazówek rzeczowych przy nauczaniu religji. — Im większą łączność utrzymamy z nauczycielstwem, tem większy wpływ na nie mieć będziemy, bo dużo jest tam ludzi do religji przywiązanych, ale steroryzowanych. Zauważono też, że księża biskupi, wprowadzeni nieraz w błąd, przez mylne informacje, dają misje nauczania ludziom niepewnym lub szkodliwym, czemu zapobiegać winniśmy.

Zabrał głos J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, który przybył w czasie czytania sprawozdania o działalności i przysłuchiwał się rozprawom. Jego Eminencja zaznaczył, że słuchał z ciekawością i że z przyjemnością słuchałby aż do końca, ale czasu na to mu brakuje. Więc serdecznie dziękując prefektom za pracę, zachęca ich do dalszej, widząc w Związku naszym siłę oddaną Kościołowi, godną zaufania i poparcia. Zebrania nasze uważa za bardzo pożyteczne, bo wymiana rzeczowa zdań prowadzi do lepszego wyjaśnienia istoty rzeczy. Dodaje, że księża biskupi chętnie przysłuchują się naszym przedstawieniom i życzliwie traktują je, czego dowodem ostatnia odezwa, wydana w imieniu całego Episkopatu, o Związku Nauczycieli Szkół Powszech. Jego Eminencja zaznaczył nadto, że księża biskupi czuwają pilnie nad sprawami szkolnemi i chętnie ze Związkiem Księży Prefektów je omawiają.

Po wyjściu Jego Arcypasterskiej Mości rozprawy potoczyły się dalej nad punktem piątym. Uchwalono: a) Urządzić tygodniowy kurs katechetyczny dla nauczycieli świeckich po ferjach wielkanocnych. b) Zabiegać u władz szkolnych o wydanie okólnika o równomiernem traktowaniu przez inspektorów szkolnych członków obydwóch organizacyj: Stowarzyszenia Chrześc. Nauczycieli i Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych. c) Zarządzić ankietę wśród księży: jak i w czem moglibyśmy pomódz Stowarz. Chrześc. Nauczycieli Szkół Powszechnych?

Prezes przypomniał postawiony przez siebie punkt pierwszy. Po wyjaśnieniach i omówieniu go uchwalono: a) Omówić w Kołach sprawy liturgiki w życiu szkolnem. b) Prosić z referatem na zebranie Delegatów r. p. ks. prof. Tomanka Rudolfa z Cieszyna lub ks. dra Kordela z Krakowa — redaktora „Misterium Christi“.

Co do drugiego punktu, postawionego przez prezesa, uchwalono, że Zarząd zwraca się do Kół z przypomnieniem konieczności jak najszybszego zorganizowania Sodalicyj Marjańskich i podobnych im organizacyj religijnych w szkołach. Podkreślono też, iż księża biskupi ustanowili moderatorów diecezjalnych, a władze szkolne wyraźnie na sodalicje zezwoliły.

Co do trzeciego punktu orzeczono: Prosić prezesów Kół, aby zebrali wśród kolegów i przedstawili komitetowi wykonawczemu dokładny materjał (wykaz książek) z zakresu beletrystyki, godny polecenia do bibljotek szkolnych dla młodzieży.

Co do czwartego punktu przeszedł wniosek: Prezesi Kół zobowiązują się postarać o nadsyłanie z Kół artykułów naukowych do „Miesięcznika".

3. Ks. dr. Lubański — skarbnik, przedstawił stan kasy opłakany. Wyjaśnił powód, dlaczego dziś ta sprawa jest poruszana. Prezesi Kół nie wykonywują uchwał zapadłych, nie pilnują akuratności w przesyłaniu składek. Powinno być w kasie około 2000 zł., a jest 30 zł.! Sami dziś za to karę poniosą! Za przyjazd obecny winni mieć zaraz dziś zwrócone koszta. Skarbnik jednak obecnie może jeno ponotować pretensje każdego z nich, a więc prosi o ich dokładne podanie; wypłaci zaś i prześle je dopiero w miarę napływania składek.

4. Prezes, a po nim ks. Szkudelski mówią o planach nauki religji w szkołach różnych typów. W szkołach średnich narazie pozostaje rozkład dawny. Wskazano tylko podręczniki najwięcej używane, a więc uznane za najlepsze. W seminarjach nauczycielskich rozkład od paru lat jest już ustalony i narazie uznany za dobry. Więc wskazano też tylko podręczniki i polecono bardzo pilnować dokładnej liczby godzin.

O szkołach zawodowych i dokształcających mówił szczegółowo ks. Magr. Szkudelski. Wyjaśnił liczbę lekcyj religji prawnie obowiązującą. Omówił opracowane już nowe plany. Zebrał lub prosił o wiadomości dokładne: gdzie i jakiego typu szkoły zawodowe istnieją? Wreszcie zobowiązał się przesłać im na próbę nowe plany w miarę zgłoszeń.

5. Ks. dr. Lubański omówił temat „Ustalenie wykładni statutu Związku". Poruszono jeno te punkty, które budziły wątpliwości. A więc: w § 6 statutu (F, a) ustalono, że „wybór delegatów na Walne Zebranie Związku Kół" odbywać się ma co rok ponownie na ogólnem zebraniu Koła Diecezj. i że Koło samo upoważnia delegatów, jakie sprawy poruszyć mają na walnem zebraniu Związku Kół. Zarząd Koła nic tu nie ma do powiedzenia poza wyznaczeniem terminu i dopilnowaniem wyboru i liczby osób.

Liczbę delegatów Koła na Walne Zebranie określa dokładnie statut (§ 6, B, b), lecz Koło dla względów ważnych może nie skorzystać z pełnej liczby, zadawalniając się mniejszą. Za to uchwa-

lono, że delegaci winni reprezentować i znać dobrze wszystkie typy szkół w danej diecezji, bo na Zebraniu Walnem może być mowa o ich istotnych potrzebach.

Co do Komisji Rewizyjnej (Statut § 8, a) ze względów praktycznych uradzono opuścić słowa: „oraz Komisji Rewizyjnej z trzech osób", a wstawić nowe zdanie po słowach „na trzy lata" w brzmieniu następującem: „oraz Komisji Rewizyjnej z trzech osób na jeden rok". Zmiana ta tekstu Statutu musi być przedstawiona i uchwalona na najbliższem Walnem Zebraniu Delegatów Związku Kół (Statut § 8, ustęp końcowy).

Według Statutu (§ 9, e) „utrzymanie łączności między Kołami Diecez.", a więc załatwianie jakiejś sprawy między więcej niż dwoma Kołami odbywać się nie może bezpośrednio czyli musi być dokonywane za pośrednictwem Zarządu Związku.

6. Sekretarz motywuje wniosek o regulaminie dla Komisji Rozjemczej, przekazany przez ostatnio walne zebranie kwietniowe. — Ks. Magr. Szkudelski referuje go punkt po punkcie. Zebranie uchwala brzmienie regulaminu.

7. Na pytanie: czy można zaliczyć pracę w szkołach prywatnych do lat służby państwowej? Przypomniano wyjaśnienie dane już dawniej, że każdy z nas musi wystąpić osobno, a będą mu te lata zaliczone.

8. Zebrani polecili komitetowi wykonawczemu dopilnować sprawy egzort tembardziej, że sejm śląski już wynagrodzenie za nie prefektom przyznał.

Na tem obrady zakończono i prezes pożegnał serdecznie zebranych, dziękując za przyjazd i pracę szczerą.

Ks. J. Jamiołkowski, sekretarz. *Ks. Adam Pyzowski,* prezes.

Adresy Księży Prezesów Kół Diecezjalnych.

1. Poznań — ks. dr. Kozłowski Jerzy — Nowy Rynek 15.
   Grudziądz (Pomorze) — ks. prof. Rozkwitalski Józef — Sienkiewicza 28.
   Włocławek (Kujawy) — ks. dr. Brzuski Henryk — Sem. Duch.
2. Warszawa — ks. Magr. Kulesza Józef — Hipoteczna 2.
   Płock — ks. kan. Magr. Jaźwiński Stanisław — Tumska 2.
   Radom (Sandomierz) — ks. prałat dr. Gierycz Henryk — Długa 24.
   Lublin — ks. prof. Woźnicki Bronisław — Państw. Semin. Naucz. Żeńskie.
   Siedlce (Podlasie) — ks. prof. Szklarski Andrzej — Florjańska 1.
   Łódź — ks. kan. Magr. Orłowski Józef — Sienkiewicza 38.

3. Wilno — ks. prałat Chalecki Lucjan — Ignacowska 3.
Łomża — ks. prof. Roszkowski Józef — Suwałki — Plebanja.
Pińsk — ks. kan. Szczerbicki Fabjan — Kościół św. Karola.
4. Lwów — ks. prałat dr. Gerstmann Adam — ul. Mikołaja 21.
Przemyśl — ks. prałat dr. Tomaka Wojciech — Kapitulna.
Łuck (Wołyń) — ks. prof. Gałęzowski Karol — Katedra.
5. Kraków. — ks. dr. Rychlicki Józef — Siemiradzkiego 13.
Tarnów — ks. dr. Młodochowski Józef — Lipowa 10.
Kielce — ks. kan. Magr. Sikorski Karol — Plac P. Marji 6.
Częstochowa — ks. prof. Kasprzak — Radomsko.
Katowice (Śląsk) — ks. prof. Josiński — Kilińskiego 21.
Ormianie — ks. arcyb. dr. Teodorowicz — Lwów, Katedra.

Sprawozdania.

Kolonja sodalicyjna w Bronkach w roku 1930.

Sprawozdanie Towarzystwa Przyjaciół Sodalicyj szkół średnich archidiecezji lwowskiej.

Piąty już rok z rzędu Towarzystwo urządza dla uczniów-sodalisów archidiecezji lwowskiej kolonję wypoczynkową wśród olbrzymich borów sosnowych na wschód od Niemirowa. Kolonja posiada obszar własny: 28 morgów lasu przeważnie sosnowego i bukowego, kaplicę, dwa domy mieszkalne z obszernemi werandami, dużą łazienkę betonową (o 3 natryskach i 2 wannach), trzy budynki gospodarcze, dwa ogrody warzywne, boiska sportowe etc.

W tym roku zbudowano znacznym kosztem drugi kort tenisowy, otoczony 3 metrową siatką drucianą, zbudowano wysoką huśtawkę (również na trapez i kółka), oszalowano nowy dom, na którego strychu urządzono pokój na 6 łóżek, nadto zbudowano głęboką na 8 metrów nową studnię, której woda napełnia rezerwoar wodociągowy.

Pobyt na kolonji trwał od 30 czerwca do 30 sierpnia 1930 r. w dwu sezonach; na pierwszym przebywało 34 uczniów, zaś na drugim sezonie 36 uczniów w wieku przeciętnie lat 15 (z I, II, III, IV, VI i X-go gimnazjum we Lwowie oraz z II-go gimn. w Stryju).

1. Tryb życia: Koloniści wstawali o godz. $^1/_2$6 rano. Po obmyciu się w łazience i zrobieniu porządku w sypialniach udawali się chłopcy do kaplicy na modlitwę poranną, połączoną z czytaniem duchownem (Bougau: „Jezus Chrystus“ lub Doss „Myśli i rady“) — zaś w święta, niedziele i czwartki na Mszę św., w czasie której recytowano wspólnie niektóre części Mszy św. na podstawie polskich mszalików. Do spowiedzi i Komunji św. przystąpili wszyscy koloniści w dniach 16 lipca i 15 sierpnia. Śniadanie pierwsze (w do-

wolnej ilości kakao i bułka domowa) spożywano na werandzie o godz. $^{1}/_{2}7$, poczem oddawali się koloniści tym zajęciom, które sobie sami wybrali: jedni piłowali drzewo, inni rąbali je w mniejsze kawałki, niektórzy pracowali z zamiłowaniem w warsztacie stolarskim pod kierunkiem stolarza p. Kutyły; miłośnicy zaś przyrody szli do ogrodu, pielęgnując kwiaty i warzywa, podlewając je sikawką ogrodową; leśni rąbali zeschłe buki i przywozili zrąbane gałęzie ręcznym wózkiem na podwórze; wielu amatorów miał przemysł sportowy. Po tych zajęciach porannych następowały wspólne zabawy na boiskach sportowych, a zwłaszcza na kortach tenisowych; nowy kort tenisowy był stale zajęty i stał się dużą atrakcją kolonji, oraz przedmiotem podziwu gości zwiedzających Bronki. — Na drugie śniadanie otrzymywali chłopcy chleb smarowany masłem, serem, miodem lub jajecznicą, nadto czasem rzodkiewki, w dni bardzo upalne uczniowie płukali się w rzeczce Smerdechu. Przed obiadem „Kółko przyrodników" oznaczało rośliny pod kierunkiem prof. Łopuszańskiego (według klucza Rostafińskiego). W ciągu godzin rannych uczniowie używali kąpieli słonecznej, już to przy zabawie, już to w lesie, zbierając borówki, poziomki, maliny, ożyny, orzechy laskowe i grzyby, które w tym roku obficie obrodziły; inni kolekcjonowali owady i motyle.

O godz. 13 min. 15 kąpiel. Niektórzy kąpali się w stawku, w którym jednak podczas tegorocznej suszy woda znacznie opadła; znaczna zaś część kąpała się w łazience pod natryskami. O godz. 13 min. 45 obiad (1 danie: zupa lub rosół; 2 danie: mięso z kartoflami i jarzyną, lub postna potrawa w piątek; 3 danie: legumina najczęściej owocowa). Po obiedzie czas wolny. Chłopcy czytali wypożyczone z kolonijnej bibljoteki książki, grali w ulubionego krokieta lub ping-pong, inni zaś szli do lasu na jagody lub grzyby, lub też, by coś upolować z kolonijnych flobertów. Niektórym pozwalano iść do Niemirowa, skąd przynoszono pocztę. O godz. 17 podwieczorek: kawa z bułką. Następowały obowiązkowe wspólne zabawy na boisku tuż obok domu; grano w piłkę ręczną, nożną lub siatkową; niekiedy strzelano do celu z flobertu lub z łuku. Miłośnicy lekkiej atletyki mieli osobną część boiska. O zmroku spożywano wieczerzę (zwykle kwaśne mleko z kartoflami, mamałygą lub kaszą hreczaną) poczem następowały zwykle opowiadania lub śpiewy. O godz. 20 modlitwy wieczorne w kaplicy. Przed pójściem na spoczynek każdy obowiązany był obmyć nogi, zaś przed godz. 21 udawano się na spoczynek; we wszystkich sześciu sypialniach (4 kolonijnych i 2 w domu sąsiada) sypiano przy oknach otwartych.

W niedziele i święta przystrajano kapliczkę brzózkami, kwiatami i polnem zielem. Kaplica okazała się za ciasna; koloniści wypełniali ją do ostatniego miejsca, dla innych zaś mieszkańców Bronek i dla ludzi z okolicy miejsca zabrakło. Rozbudowa kapliczki

stała się koniecznością [1]). Zajęcia poranne odpadały w niedziele, natomiast popołudniu dosiadano wierzchowców i wyjeżdżano gromadnie na dalekie wycieczki.

Zachowanie się uczniów na kolonji było (z dwoma wyjątkami) bardzo dobre; budująca pobożność niektórych sodalisów; chłopcy zżyli się ze sobą i z Bronkami (przy wyjeździe, podczas pożegnania łzy stały niejednemu w oczach). Specjalne uznanie za wzorowe zachowanie się na kolonji należy się przedewszystkiem uczniom gimn. II-go we Lwowie, a także uczniom gimnazjum stryjskiego.

2. *Stosunki zdrowotne.* Przed wyjazdem poddano kolonistów ochronnemu szczepieniu przeciw szkarlatynie. Dzięki znakomitemu powietrzu, obfitemu odżywianiu oraz kąpielom powietrznym i słonecznym, stan zdrowia młodzieży poprawił się znacznie, jak wynika ze załączonych pomiarów: Waga: przybyło chłopcom przeciętnie po 2 kg 23 dk (kilku kolonistów zażywnych straciło ponad 1 kg). Temperatura: 40% uczniów wykazywało przed wyjazdem stan podgorączkowy, przeciętnie 37·28°; przy końcu spadła temperatura do przeciętnej normy 36·72°. Różnica oddechu (pomiędzy najsilniejszym oddechem a wydechem) powiększyła się przeciętnie o 1·74 cm. Obwód bicepsu (mięśnia dwugłowego w ramieniu) wzrósł przeciętnie o 0·86 cm. Siłomierz wykazywał również wzrost siły o 2·44 jednostek.

Zdrowotność była dobra z wyjątkiem wypadków migdałkowego zapalenia gardła (angina lacunaris), który przywiózł ze Lwowa jeden z młodszych kolonistów; pomimo zarządzonej izolacji chorego, uległo zakażeniu 16 chłopców. Choroba miała przebieg łagodny; po 2 dniach leżenia chłopcy powracali do zdrowia. Czterej jednak koloniści przechodzili cięższej tę chorobę. Leczył dr. Leon Rechen z Niemirowa.

3. *Wyniki sportowe.* Przy końcu każdego sezonu odbywały się mistrzowskie zawody lekkoatletyczne. Osiągnięto następujące wyniki: Biegi: 30m — 4·7", 60 m — 8·9", 100 m — 13·5", kula (5 kg 40 dk) — 9 m 63 cm, dysk 21 m 22 cm, oszczep 27 m 53 cm. Strzelanie z flobertu do tarczy (na 10 m) — 29 punktów na 30 p. możliwych. Do mistrzowskich rozgrywek sportowych należały jeszcze: rozgrywki pojedyńcze i parami w tenisie, krokiecie, ping-pongu i w ćwiczeniach na kółkach i na drążku i zawody ciężkoatletyczne; rozgrywki drużynowe w piłce siatkowej, ręcznej i nożnej i zawody hippiczne (dosiadanie, kłus i galop), nadto biegi rozstawne. Obok tych zabaw sportowych rozgrywano jeszcze mistrzostwa w szachach, w halmie i rzutach do celu.

Najlepsze wyniki w tych zawodach osiągnęli przedewszystkiem uczniowie gimn X-go (Dru., Wr., Kryst., Th., Gaw., Bar.,

---

[1]) Koszt rozbudowy obliczono na 2000 zł. (bez urządzenia wewn.); funduszów jednak niema.

Podg., Wojc.), gimn. II-go (Łyz., Biel.), I-go (Jacek Ł.) i IV-go (Hawr., Wys.).

5. *Sprawozdanie finansowe.* Dochody: Opłaty kolonistów 3.522 zł. 32 gr. (w I sezonie złożyło 10 uczniów pełną opłatę po 3 zł. 33 gr. dziennie, 10 miało zniżkę, 14 było bezpłatnie; w II sezonie złożyło 11 uczniów pełną opłatę, 15 miało zniżkę, 10 bezpłatnie), subwencje Kół Rodzicielskich 1010 zł. (gimn. II — 50 zł., gimn. X — 960 zł.), subw. Magistratu lwowsk. 500 zł., subw. Związku Tow. Dobr. 182 zł., subw. pocztowców przez W. P. Przetockiego 408 zł. 50 gr.; subw. „Książnicy-Atlas" 100 zł., subw. Banku Hipot. 200 zł., subw. Banku Polskiego 25 zł., subw. Banku Spółek Zarobk. 50 zł., subw. Urzędu Wojew. Lwowskiego 400 zł.

Razem 6.397 zł. 82 gr.

Wydatki: Pieczywo — 611 kg. mąki pszennej 522 zł. 54 gr.; 567 kg mąki żytniej 197 zł. 26 gr.; 4 kg. mąki kartoflanej 3 zł. 20 gr.; 15 kg żyta (na kawę) 2 zł. 60 gr.; 105 kg chleba 37 zł. 10 gr.; 18·20 kg bułek suchych tartych 18 zł. 50 gr.; 20 kg makaronu 31 zł. 35 gr.; proszki Oetkera 1 zł. 65 gr.; 10·31 kg drożdży 51 zł. 55 gr.; sucharki 70 gr. — **Razem 866 zł. 45 gr.**

Mięso — 65 kg cielęciny 97 zł. 50 gr.; 194 kg. wołowiny 388 zł.; 4 kg. wieprzowiny 11 zł.; 70 kogutów 63 zł. 67 gr. **Razem 560 zł. 17 gr.**

Tłuszcze: 80·80 kg smalcu (około 15 kg zostało się) — 323 zł.; 33·20 kg słoniny 127 zł. 90 gr.; 71 kg masła 306 zł 13 gr. **Razem 757 zł. 3 gr.**

Nabiał: 2049 l. mleka 645 zł. 55 gr.; 20½ l. śmietany 28 zł. 10 gr.; 1636 jaj 146 zł. 70 gr.; 5 kg sera 4·80 zł. **Razem 825·15 gr.**

Cukry: 6·5 kg cukru kostkowego 12·25 zł., 18 kg cukru mączki 34·20 zł., 10·28 kg cukru w głowie 19·46 zł., 130 kg cukru grysikowego 227·50 zł. **Razem 293 zł. 41 gr.**

Miód 7 kg 26 zł. 35.

Kasze: 18 kg kaszy hreczanej 11·80 zł., 11 kg kaszy krakowskiej 12·20 zł., 10·5 kg grysiku 9·45 zł., 10 kg kaszy perłowej 9·35 gr., 8 kg mamałygi 5 zł. 60 gr. **Razem 48 zł. 40 gr.**

Owoce: ożyny, borówki, poziomki, maliny, jabłka, gruszki, wiśnie, grzyby, cytryny **110 zł. 65 gr.**

Towary kolonjalne: 8·10 kg kakao 49·61 zł., 1·5 kawy 12·80 zł., ½ kg herbaty 12·50 zł., czekolada, rodzynki, wanilja, maggi etc. **Razem 167 zł. 81 gr.**

Apteka głównie honorarjum lekarskie, nadto jodyna, opaski, woda utleniona **81 zł. 63 gr.**

Jarzyny: głównie 2000 kg ziemniaków młodych, kapusta, kiel, kalafjory, ogórki, fasola, groch, mak, cebula, pietruszka, marchew, kalarepa etc. **Razem 337 zł. 13 gr.**

Sól 41 kg **16 zł. 5 gr.**

Żelazo: siekiery, łopaty, haki, druty, gwoździe **64 zł. 99 gr.**

Naczynia: garnki żelazne i gliniane, bańki na mleko, maszynka i młotek do mięsa, dzierża etc. **141·05 zł.**

Przyrządy sportowe: siatka i rakieta tenisowe, krokiet, huśtawka etc. **227 zł. 35 gr.**

Światło: 18 l. nafty 9·90 zł., zapałki (4 paczki po 65 gr.) 2·60 zł., 5 paczek świec 6·75 zł., oliwa do kaplicy 1·50 zł. **Razem 20 zł. 75 gr.**

Opał 4 sągi i 1 m^3 drzewa sosnowego (à 30 zł.) i 1 sąg drzewa bukowego (à 40 zł.) — **137 zł. 50 gr.**

Pranie 5·5 kg mydła 7·60 zł., 12 kg sody 3·60 zł., farbka (7 p.) 1·65 zł., praczka 7 zł. **Razem 19·85 zł.**

Pensje: stolarz 110 zł. 50 gr., służba 408 zł., zarządca 20 zł. **Razem 538 zł. 50 gr.**

Transport: bilety kolejowe 160·50 zł., furmanki do kolei, Lwowa i Niemirowa 308·50 zł., wycieczki (wozami i wierzchem) 52 zł. 30 gr. **Razem 521 zł. 30 gr.**

Pokoje dwa wynajęte u sąsiada 160 zł.

Różne wydatki 479 zł. 93 gr.

Zestawienie kasowe. Dochody **6397 zł. 82 gr.** Wydatki **6401 zł. 45 gr.** Deficyt w kwocie 3 zł. 63 gr. pokrywa Towarzystwo Przyjaciół Sodalicyj.

Utrzymanie dzienne. Kolonista spożył dziennie: 876 gr. pieczywa, 0·98 l. mleka, 158 gr. mięsa, 950 gr. kartofli i 100 gr. jarzyn; 82 gr. cukru i miodu, 88 gr. tłuszczu, 0·78 jaj i 3·85 gr. kakao.

Koszt kompletnego utrzymania jednego ucznia wynosił dziennie 3 zł. 65 gr.; sam wikt jednego ucznia wynosił dziennie 2 zł. 30 gr.

Kolonją kierował ks. dr. Kaz. Thullie i prof. Mieczyław Łopuszański.

Budowa tenisowego kortu w Bronkach.

Dochody: Odczyt ks. Piotrowskiego o Chinach przyniósł 220 zł. 50 gr., festyn w Niemirowowie—Zdroju 355 zł. 95 gr.; zbiórka w Chodorowie na listę WPana W. Thulliego 70 zł., W. P. Kondratowscy 100 zł., W. P. Schmidt 40 zł., uczniowie gimn. X we Lwowie 38 zł. 25 gr., subwencja Tow. Przyjaciół Sodalicyj 86 zł. 30 gr. — **Razem 911 zł.**

Wydatki: Kamienie 237 zł. 50 gr., szuter 32 zł., cegła 42 zł., belki 40 zł., siatka druciana 267 zł. 30 gr., furmanki 196 zł., robocizna 96 zł. 20 gr. — **Razem 911 zł.**

Odezwa Episkopatu Polski

w sprawie antyreligijnych wystąpień na zjeździe Związku Nauczycieli Szkół Powsz. w Krakowie w lipcu 1930 r.

Pomyślna przyszłość narodu opiera się przedewszystkiem na jego wartościach duchowych i moralnych. Największy dobrobyt materjalny, najsprawniejsze rządy, najsilniejsza potęga militarna, jakkolwiek wielką w życiu pokoleń odgrywają rolę, nie dają istotnej i trwałej podstawy pomyślności i prawidłowego rozwoju społeczeństwom.

Natomiast oświata, oparta na zasadach religijnych, wszczepianie cnót religijno-moralnych we wszystkie społeczne warstwy stanowią niewzruszalne warunki zdrowych i do dalszego rozwoju zdolnych społeczeństw.

Zrozumienie owych cnót, a równocześnie zachętę do ich zdobywania czerpią społeczeństwa z depozytu wiary, złożonej w Kościele Bożym, w Kościele z woli swego Założyciela, Jezusa Chrystusa, nieomylnym i niezniszczalnym. Zadaniem Kościoła jest stawianie przed oczy jednostek i społeczeństwa tych kryterjów, z wiary wypływających, które jednostkom i społeczeństwom mają nadawać ich prawdziwą wartość i wskazywać im niezawodne środki do pomyślności doczesnej, a w ostatnim stopniu do Boga wiodące.

Bez prawd wiary, bez stałych zasad moralnych, bez silnego oparcia się o Stwórcę i Jego objawioną wolę traci człowiek, a tem więcej tracą społeczeństwa kierunek swego postępowania, gubią się w działaniu, sprzeniewierzają się swoim obowiązkom i zadaniom.

Z pokoleń składa się naród, który jest takim, jakim go uczyniło wychowanie młodzieży. Wychowanie bezreligijne, a więc pozbawione wskazań Bożych, tworzy narody bez jasnej i prostej drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów i daje do nich przystęp prądom niebezpiecznym, szkodliwym i zatruwającym ich siły żywotne.

Pragnąc przyczynić się do wykrzesania w narodzie naszym jak najwyższych wartości moralnych, a tem samem podnieść go na jak najwyższy stopień prawdziwej kultury, Kościół katolicki w Polsce nie ustawał w spełnianiu swego od Boga danego mu posłannictwa. Tak w czasie niewoli, jak i od chwili odzyskania niepodległości państwowej szedł Kościół w Polsce przez swe duchowieństwo i wiernych na czele tych, którzy dla dobra ogólnego pracują, a wśród których szkoła zajmuje wybitniejsze miejsce.

Niestety, Kościół w tej swojej tak doniosłej pracy doznaje niejednokrotnie przeszkody. Co gorsza, wpływ jego na życie społeczne stara się podrywać pewna organizacja nauczycielska, która się nazywa Związkiem nauczycielstwa szkół powszechnych.

W pierwszych dniach lipca r. b. odbył się w Krakowie Zjazd tego związku. Zdawaćby się powinno, że Zjazd członków tak licznego związku wychowawców naszej polskiej młodzieży, cieszącej się poparciem i opieką władz szkolnych, poświęci wszystkie chwile i narady swoje rozważaniu, jakiemi środkami należałoby pogłębić oddziaływanie wychowawcze na dusze młodzieży, czemby można rozbudzić w młodych tych duszach, nauczycielowi przez rodziców powierzonych, miłość do Stwórcy i do życia nadprzyrodzonego, jak nastroić piękne struny pobożności dziecka, aby przez całe dalsze życie grały hymn wdzięczności dla Boga za Jego niezliczone dary, na duszę nieśmiertelną zlewane.

Tymczasem, jak ze sprawozdań ze Zjazdu tego wynika, wygłaszano na nim postulaty tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do religji, do Kościoła i sług jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgrozy i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej.

Już niejednokrotnie miał Episkopat polski smutną sposobność słyszeć z kół tego Związku nauczycielskiego głosy, zmierzające do osłabienia, a nawet usuwania wpływu religijnego na wychowanie szkolne. Jednakże pocieszaliśmy się tem, że te oderwane głosy nie znajdą posłuchu w szerokich kołach całego nauczycielstwa i że przycichną, skoro o szkodliwości swych postulatów na wychowanie młodych pokoleń się przekonają.

Tymczasem złowrogie te głosy powtarzają się coraz częściej i odzywają się coraz silniej bez ogólnego sprzeciwu tych tysięcy katolickich nauczycieli do Związku wpisanych.

Wobec tego dłużej milczeć nie możemy. Walka ta bowiem jest walką o Boga, o Jego panowanie w duszach młodzieży, o Jego rządy w szkołach polskich, a nawet w Polsce całej. Walka ta z religijnością w nauczaniu i wychowaniu szkolnem prowadzi do znieprawienia duszy młodego pokolenia tak, jak znieprawiła duszę w sąsiednim kraju rosyjskim.

Tej walce, przez odpowiedzialne czynniki Związku nauczycieli szkół powszechnych tak niedwuznacznie wypowiedzianej religijności w szkole, jest naszym pasterskim obowiązkiem się przeciwstawić.

Przeto w imieniu całego Episkopatu Polski, my, Komisja, przez tenże Episkopat wybrana, postulaty, jakie na wzmiankowanym zjeździe krakowskim Związku nauczycielskiego wypowiedziano, piętnujemy jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla narodu i państwa. Protestujemy przeciwko temu, aby w takim duchu wpływano na nasze nauczycielstwo i aby usiłowano w takim duchu prowadzić młodzież szkolną. Młodzież nasza należy naprzód do rodziców, potem do Kościoła, a wreszcie do państwa. Ponieważ rodzice, Kościół i państwo zgodnie wymagają, by nauczycielstwo młode pokolenie wychowywało w duchu religijnym, nauczycielstwo całe do tego zastosować się jest obowiązane.

Wiemy, że wielka liczba nauczycieli nawet należących do Związku nie podziela tych, wyżej napiętnowanych dążeń, dlatego zwracamy się do nich z wezwaniem o jasne zajęcie stanowiska w stosunku do tych dążeń, z sumieniem katolickiego i państwu oddanego wychowawcy niezgodnych. A jeśliby ich głos i żądanie zaprzestania tej walki z religją w szkole nie doznały w tym Związku nauczycieli uwzględnienia, nie pozostaje katolickiemu nauczycielowi inna droga, jak Związek taki opuścić, a poprzeć taką organizację nauczycielską, która religijnemu oddziaływaniu na duszę dziecka poświęca odpowiednie zrozumienie i poparcie.

Rodzicom zaś katolickim zwracamy uwagę na to wielkie niebezpieczeństwo ich dzieciom ze strony takich nauczycieli niereligijnych grożące, z tem, aby pilnie badali, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci! Dla nauczyciela, uczącego wedle zasad Kościoła i przyświecającego dziecku pobożnością, niech chowają wdzięczność. Jeśliby atoli spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków, jako katolicki wychowawca, wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wespół ze swymi duszpasterzami zażądać przez Rady i Opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy.

Czuwajcie, aby zło niespostrzeżenie nie zepsuło wam dzieci, a przez nie całego narodu.

Warszawa, dnia 9 sierpnia 1930 r.

(—) Aleksander kardynał Kakowski, — August kardynał Hlond, — Adam Sapieha, arcybiskup krakowski, — Bolesław Twardowski, arcybiskup lwowski, — Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup wileński, — Henryk Przeździecki, biskup podlaski, — Stanisław Łukomski, biskup łomżyński, — Adolf Szelążek, biskup łucki.

Głosy prasy.

W tej sprawie Zjazdu Związku Naucz. pisze „Słowo Polskie“:

„Wychowanie bezreligijne, a więc pozbawione wskazań Bożych, tworzy narody bez jasnej drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów i daje do nich przystęp prądom niebezpiecznym, szkodliwym i zatruwającym ich siły żywotne“. — Z odezwy Episkopatu Polskiego z 9 sierpnia 1930.

Nie wszystkim w Polsce wiadomo, że obok wielu innych międzynarodówek istnieje także międzynarodówka wolnomyślicieli (I. P. F.). Obejmuje ona dziś przeszło 1,700.000 członków, zorganizowanych w różnych krajach. Główny kierunek jej ekspansji idzie ku państwom katolickim, bo naczelnem hasłem tej międzynarodówki jest walka z religją, kościołem, szkołą wyznaniową i rodziną. Główną zaś siłą motoryczną tego związku jest rosyjska organizacja bolszewickich bezbożników. Ten fakt tłumaczy nam wiele, a przedewszystkiem — ideologję i aktywną, bojową postawę organizacji.

W Polsce zaraz po wojnie powstało i doniedawna istniało „Stow. Polskich Wolnomyślicieli", które należało do I. P. F. Po jego przymusowej likwidacji, przez władze zarządzonej — powstał „Polski Związek Wolnej Myśli", który posiada spółdzielnię wydawniczą „Bez dogmatu" oraz wydaje dwutygodnik „Wolnomyśliciel Polski". Związek ten ten nie należy formalnie do I. P. F., przynajmniej do tego nie przyznaje się. Protestuje także przeciw łączeniu go z rosyjskimi bezbożnikami. Chcemy nawet w to wierzyć. Niemniej musimy stwierdzić, że Związek ten w niczem nie różni się od dawnego stowarzyszenia i że łączy go z rosyjską organizacją bliskie powinowactwo duchowe i ideologiczne. Z tego powodu przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla Kościoła, religji i kultury polskiej. Wprawdzie polscy wolnomyśliciele nie prowadzą propagandy politycznej w ścisłem znaczeniu, t. zn. walki o dyktaturę proletarjatu, ale nie są bezsprzecznie awangardą komunizmu na odcinku walki z religją i Bogiem. Trzeba zaś przyznać, że tę walkę prowadzi się chytrze, bez rozgłosu, bez krzykliwej reklamy, osłaniając ją w szaty zgoła niewinnej pracy „badawczo-naukowej". Od ostatniego zjazdu wolnomyślicieli, który odbył się w Warszawie w grudniu ub. r., właśnie w okresie świąt Bożego Narodzenia, jakby dla protestu przeciw temu świętu katolickiemu, tak uroczyście w Polsce obchodzonemu — opinja publiczna niczego nie zasłyszała o działalności polskich bezbezbożników. Tymczasem destrukcyjna robota nie ustaje, owszem prowadzi się ją systematycznie, planowo i unika się wszelkich jaskrawych manifestacyj, aby nie zbudzić czujności społeczeństwa. Od czasu do czasu przecież wolnomyśliciele manifestują i po tych manifestacjach można się dopiero orjentować, jak daleko praca zaszła. Jeśli idzie o propagandę antyreligijną, to atakuje ona przedewszystkiem umysły, najbardziej wrażliwe na naukowe nowinki i najmniej odporne na truciznę „naukową" — t. j. miejski proletarjat i młodzież szkolną. Do proletarjatu trafia się przez organizacje socjalistyczne (bez względu na odcień polityczny) i komunistyczne oraz popularną literaturę, do młodzieży — usiłuje się trafić przez nauczyciela.

To też Episkopat Polski zasłużył sobie na wdzięczność całego społeczeństwa, że w odezwie (drukowanej w „Słowie Polskiem"), odczytywanej z ambon w całej Polsce — ostrzega przed antyreligijną akcją pewnego odłamu nauczycieli, grupujących się w Związku nauczycieli szkół powszechnych". Episkopat piętnuje „jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla Narodu i Państwa" wystąpienia antyreligijne niektórych członków tego Związku na zjeździe, który odbył się w Krakowie w lipcu b. r. Te wystąpienia są dowodem, że polscy wolnomyśliciele prowadzą systematyczną agitację wśród nauczycieli. Starają się naprzód obałamucić nauczycieli, aby przy ich pomocy deprawować duszę dziecka. Praca bezbożników zapewne postępuje, jeśli przyszło na zjeździe do

jawnych i śmiałych ataków na Kościół i religję w imię hasła „szkoły antyreligijnej“.

Wprawdzie — jak wyjaśnia ostatnio prezes Związku, p. Nowak, wnioski antyreligijne na owym zjeździe upadły, bo wypowiedziało się przeciw nim dziewięćdziesiąt kilka procent głosujących — ale samo zjawisko jest groźnem memento dla katolickiego społeczeństwa polskiego. Niepokojącym jest fakt, że te tysiączne rzesze nauczycielstwa, które nie solidaryzują się z emisarjuszami bezbożników — nie zdobyły się na żadną energiczniejszą formę protestu przeciw tym zakusom.

Odezwa Episkopatu w tych warunkach winna być przyjęta przez społeczeństwo i przez nauczycieli przedewszystkiem jako hasło mobilizacyjne dla stworzenia jednolitego frontu przeciw wolnomyślicielom. Trzeba bronić duszy dziecka przed jadem ateizmu, który prowadzi zawsze do moralnej anarchji, zmaterjalizowania i rozkładu społecznego. Walka z wolnomyślicielstwem jest nietylko walką o Kościół, ale także — o kulturę i cywilizację Polski, jest obroną jej niezawisłości.

Od Redakcji: Sprawę stosunku Związku do religji katolickiej omówimy obszernie w najbliższym numerze.

Recenzje.

Br. Orczy: Eldorado. Powieść. Przekład autoryzowany Pauliny Ledóchowskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Książki pisane piórem niewieściem bierze się do ręki z pewnem wahaniem, obawiając się słusznie afektacji i sentymentalizmu, właściwego sercom kobiecym. Jakkolwiek książka niniejsza nie jest wolna od tego rodzaju zabarwienia kobiecego, niemniej jednak posiada ona nadzwyczajne walory. Tło ściśle historyczne, głębokie ujęcie psychologiczne, wysokie napięcie dramatyczne, wzbudzające nietylko zainteresowanie coraz to się wzmagające, lecz i afekt czytelnika.

Treść: Rojalista francuski, Baron de Batz i szlachetny Anglik Blackenay („Szkarłatny Kwiat“) współzawodniczą ze sobą w okazji uwolnienia delfina z lochów więzienia Concergerie. W akcji powieści przesuwają się obydwie postacie bohaterów rewolucji francuskiej, które wszelkiemi sposobami „per fas et nefas“ usiłują odnaleźć delfina, uwolnionego przez szlachetnego Anglika; „Szkarłatny Kwiat“ okupuje męką swe bohaterstwo.

Książka pisana jest dla dorosłych, lecz śmiało można ją polecić i dla młodzieży dorastającej.

G. K. Chesterton: Niedowiarstwo księdza Browna. Przekład autoryzowany. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Jest to szereg nie związanych z sobą opowieści kryminalno-detektywistycznych. Ksiądz Brown zjawia się jako prywatny detektyw w chwili popełniania mordu na rozmaitych osobach, nie daje wiary sensacyjnym opowieściom w nadprzyrodzonych czynnikach śmierci ofiary, lecz z niesłychanym sprytem wykrywa zawsze prawdziwego mordercę.

Znakomity autor znany jest jako amator paradoksów. I w tem dziele pełno jest paradoksów i niespodzianek. Albowiem dziwnem się wydać może, że wszyscy wokół pełni przesądów i zabobonów wierzą w rozmaite sztuczki djabelskie, dziwy i czary, podczas gdy ks. Brown, oceniając trzeźwo każdy, nawet najbardziej tajemniczy fakt, niedowierza ingerencji sił nadprzyrodzonych, lecz szuka tylko przyczyn naturalnych. Jest to niezwykły paradoks, ale też i silna myśl apologetyczna w tej arcyciekawej książce.

Jako stronę ujemną podnoszę pewną monotonję poszczególnych wypadków oraz i tę denerwującą okoliczność, że ksiądz Brown zawsze przychodzi za późno; nigdy nie daje mu się ochronić ofiary od zapowiedzianej śmierci. Książkę można dać w ręce starszej młodzieży męskiej, lecz specjalnie polecać jej nie radzę ze względu na nieustanną atmosferę zbrodni i mordu, którą tchnie omawiane dzieło angielskiego pisarza.

Lwów. *Thl.*

Tiberius Burger: Jugendkanzel. Eine Sammlung Kinderpredigten. Pustet. Regensburg (bez daty). Stron 227. Cena zł. 10·25 (przez Herdera).

Jak wywodzi na wstępie, Burger wychodzi z tego założenia, że kazania do młodzieży i do dzieci muszą działać na wyobraźnię i być stanowczo krótkie, ma je nadto opromieniać pewien radosny odblask pogody ducha. I trzeba mu w tem rację przyznać.

Trzeba też przyznać, że sam stosuje się do tej recepty w swej sympatycznej (a mało znanej) „Jugendkanzel".

Całość obejmuje 66 przemówień, z tego 49 związanych z rokiem kościelnym, a reszta to przemówienia okolicznościowe. W tych ostatnich aż 7 poświęconych spowiedzi św.

Księża Prefekci dużo skorzystać mogą z tych kartek, pisanych żywo i praktycznie. *Ks. H. Weryński.*

Ks. Henryk Weryński: Na progu uświadomienia. Wskazówki dla matek i wychowawców. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1930, str. 45.

Jeśli komu, to „matkom i wychowawcom" nie wolno zamykać oczu na skażenie obyczajów, jakie wśród dziatwy, uczęszczającej do najniższych klas niesłychane czyni spustoszenia. Naprawdę stajemy wobec groźnego niebezpieczeństwa, które zawisło nad zastępami najmłodszych pokoleń. Mówi się o niem dość często i dużo, ale — jak dotąd — nie obmyślano zaradczych środków, nie wytyczono pewnych, do celu wiodących dróg.

Wdzięczność przeto należy się ks. Weryńskiemu, że to zagadnienie poruszył, tem bardziej, że zrobił to z wielką znajomością przedmiotu i ze znaną, tak charakterystyczną dla niego „werwą". Powołując się na zdanie głośnych na Zachodzie powag, wskazuje na zastraszające rozmiary zła, wzywa do podjęcia niezbędnej obrony dziecięcych dusz, a wreszcie podaje sposób, w jaki matka może i powinna pomówić z „córeczką wstępującą do szkoły, o bardzo zawiłej i niebezpiecznej sprawie". W swych jędrnych wywodach jest zawsze poprawny, a czasem wprost świetny. Tak miłą, szczerą, dość szczegółową, a mimo to dostojną i subtelną „rozmowę" między matką a córeczką na temat „uświadomienia" mógł naszkicować jedynie ks. prefekt, który gorąco miłuje powierzoną swej pieczy duszpasterskiej młodzież, a nadto posiada niezwykłą łatwość słowa i bujną wyobraźnię. Podchodzi blisko do istoty niełatwego problemu, potrąca o bardzo drażliwe struny, a przecież szczęśliwie omija „Scyllę i Charybdę", gdyż podając i rozwijając konieczne wiadomości, skrzętnie unika wszystkiego, coby rumieńcem wstydu okryło twarz niewinnego dziecka.

Nie rozporządzam wszystkiemi danemi, żebym mógł dokładnie porównać omawianą książeczkę z pokrewną literaturą zachodnich sąsiadów. Mam jednak wrażenie, iż pięknem ujęciem kwestji, zwięzłością i polotem wysłowienia, jeśli nie przewyższa to przynajmniej dorównuje kilku przekładom, jakich z języka niemieckiego na polski dokonano u nas ostatniemi czasy.

Wolałbym, żeby Autor obrany temat był omówił wszechstronniej, ale pocieszam się myślą, iż na teraz chciał nam dać tylko „wstęp", po którym przyjdzie kolej na obszerniejsze i gruntowne „rozdziały". Muszę mu jednak wytknąć inną usterkę. Razi, a nawet zrozumienie jasnych skądinąd zdań nieraz utrudnia zbędne użycie „pauzy". Rzadkim u największych stylistów polskich znakiem pisarskim posługuje się parokrotnie omal, że na każdej stronicy „maleńkiego formatu". Za często i niepotrzebnie!

Autorowi poszła na rękę Księgarnia św. Wojciecha, która niczego nie pominęła, ażeby w wytwornej szacie wydać i puścić w świat jego wiązankę przystępnych i dobrze obmyślanych „wskazówek dla matek i wychowawców".

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Ks. Walenty Gadowski: Nauka Kościoła, wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego, jego praw kanonicznych. Środek pomocniczy przy nauczaniu religji w szkołach, wydanie I. 1930, str. 100, cena zł. 1.

Oddawna odczuwano u nas piekącą potrzebę takiego „środka pomocniczego przy nauczaniu religji w szkołach". Parokrotnie mówiono o nim na zebraniach księży prefektów w Warszawie, a nawet jedno, dla sprawy katechetycznej bardzo zasłużone Koło przez usta swego przedstawiciela złożyło przyrzeczenie, iż „podany

projekt opracuje wspólnym wysiłkiem i w niedługim czasie odda do druku". Zdaje się, że w swych poczynaniach natrafiło na poważniejsze przeszkody, skoro się nie wywiązało z danej obietnicy.

Tem większa zasługa dostojnego Nestora prefektów, który z niemałym nakładem pracy zebrał i wydał najważniejsze „orzeczenia dogmatyczne" i niektóre z „praw kanonicznych" katolickiego Kościoła. Dydaktyczna wartość omawianej książeczki nabiera na znaczeniu, jeżeli się zwróci uwagę na metody i pomoce naukowe, jakie nauczyciele świeccy stosują w szkole przy wykładzie swoich przedmiotów. Przeprowadzone doświadczenie z zakresu nauk przyrodniczych zbliża małolatków do sedna prawdy, zmusza do czynnego współudziału w lekcji, a umiejętne korzystanie ze źródeł historycznych zaprawia zwolna do samodzielnego poglądu na znaczenie i wartość poszczególnych zdarzeń. Niezwykłym anachronizmem byłby nauczyciel, któryby naukę swojego przedmiotu chciał obecnie prowadzić wyłącznie na podstawie przepisanego podręcznika. Źleby więc było, gdyby religja pod tym właśnie względem należała do wyjątków.

Niema oczywiście mowy o „bezpośrednich doświadczeniach", ponieważ religijne prawdy wybiegają daleko poza granice widzialnego świata; możemy jednak wśród młodzieży obudzić dla nich wielkie zainteresowanie, jeżeli jej podamy do ręki „autentyczne źródła", z których się dowie, co o tym lub innym dogmacie sądziły minione wieki.

Niewątpliwie taki cel zatknął sobie ks. W. Gadowski, kiedy pisał swoją „Naukę Kościoła"; chciał stworzyć „środek pomocniczy" dla tych księży prefektów, którzy pragną prowadzić „katechezy w duchu szkoły pracy".

Godzi się teraz zapytać, azali przyjęte założenie rozwiązał bez reszty? Trzeba pamiętać, że u nas dotąd — o ile wiem — nie było podobnego podręcznika. Pierwsza próba. Choćby zatem nie była wolna od mniejszych lub większych usterek, to i tak wśród księży prefektów winna znaleźć popyt i uznanie.

Przedewszystkiem mile w niej uderza świadomość wytkniętego celu, oraz przejrzystość w rozkładzie materjału. Chcąc prawdy wiary wykładane w szkole naświetlić i ugruntować autentycznemi orzeczeniami nauczającego Kościoła, zbiera skrzętnie i poprawnie na polski język tłumaczy głosy Namiestników Chrystusowych, soborów i synodów. Niewątpliwie takich głosów możnaby wyszukać znacznie więcej, ale te, które Autor umieścił w swojej książeczce, są o tyle charakterystyczne, iż dały się słyszeć wówczas, kiedy spory dogmatyczne dochodziły do największego nasilenia, skutkiem czego tem dobitniej oddają zaczepioną przez błędnowierców prawdę.

Szczęśliwie dobrane teksty następują po sobie w chronologicznym porządku, co ułatwi ks. prefektowi korzystanie z „Nauki

wiary“ przy nauczaniu historji Kościoła. Szkoda wielka, że Autor nie zrobił i nie dołączył „rzeczowego indeksu“. Niewielki trud byłby się sowicie opłacił. Umożliwiłby bowiem wyszukanie danego orzeczenia przy wykładzie „nauki wiary i obyczajów“, w którym — jak wiemy — obowiązuje nie czasowe, ale logiczne następstwo.

I jeszcze jedna uwaga. Pewno, iż Autor dobrze wykonał to, co zamierzył, i dlatego stworzył naprawdę wartościowy „środek pomocniczy przy nauczaniu religji w szkołach“. Czyby jednak — zwłaszcza na tle dzisiejszych metod nauczania — nie było wskazaną i pożądaną rzeczą, ażeby tego rodzaju „środek“ zawierał nietylko „orzeczenia dogmatyczne i prawa Kościoła katolickiego“, ale nadto piękne i lapidarne zdania, jakie o tem czy innem zagadnieniu religijnem wypowiedzieli tak dobrze duchowni, jak i świeccy myśliciele? Rozumiem dobrze, iż tak pojęty „wybór orzeczeń“ wymagałby dużo większego wysiłku i zachodów, ale i to zaprzeczyć się nie da, że sprawie nauczania religji w szkołach oddałby bezporównania walniejszą przysługę. Przecież dziatwa zawsze się cieszy i w skupieniu słucha, kiedy jej ks. prefekt takie zdanie czyta z odpowiedniej książki!

Niemała wartość dydaktyczna, zewnętrzna szata i niesłychanie niska cena omówionej książki na pewno sprawi, że w niedługim czasie Autor wyda ją po raz wtóry. Cieszyłbym się bardzo, gdyby wówczas moje zastrzeżenia skromne wziął pod światłą uwagę.

Kraków. *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Lisbeth Burger: 40 Jahre Storchentante. Aus dem Tagebuch einer Hebamme, wydanie 41. 60 Bergstadt. Verlag Breslau.

Książka powyższa to wspaniała apologja chrześcijańskiego małżeństwa. Autorka w pięćdziesięciu pięknie ujętych obrazach charakteryzuje bolączki nowożytnych małżeństw, przykłady czerpie ze życia, omawia aktualne zagadnienia nowożytnego małżeństwa. Jedną z głównych przyczyn kalectwa życiowego i małżeństw nieszczęśliwych to niedostateczne uświadomienie młodzieży oraz nieodpowiednie jej przygotowanie.

Metoda autorki zmierza do wychowania młodzieży w czystości, którą winniśmy nauczyć spoglądać na sprawy dotyczące początku życia ludzkiego nie przez brudne okulary, ale z punktu widzenia zamiarów Bożych. Cel ten osiągnęła autorka w zupełności. Przyznać trzeba, iż czyni to bardzo umiejętnie, wprost po mistrzowsku. Burger omawia najtrudniejsze kwestje z takim pietyzmem i na takiej stawia wyżynie, iż książkę tę bez obawy „zepsucia“ polecić można młodzieży nawet męskiej powyżej lat osiemnastu. Nie można jej odmówić pierwszorzędnej wartości pedagogicznej. Oparta jest na głębokiem doświadczeniu i znajomości rzeczy. Autorka umyślnie unika balastu naukowego, materjał czerpie nie z uczonych dzieł lekarskich, ale wprost ze życia na podstawie długoletniej swojej praktyki.

Odda ona ogromne usługi wychowawcy młodzieży żeńskiej, bowiem w niej znajdzie kopalnię wiedzy praktycznej oraz mnóstwo materjału do referatów dla młodzieży dorosłej żeńskiej. Książka jest napisana w duchu nawskroś katolickim, bowiem literackim jej redaktorem jest jeden z biskupów niemieckich. W niedługim czasie ukaże się polski przekład tej naprawdę wartościowej książki.

Ks. E. W.

Burger Lisbeth: Die Mädels aus der Pfadengasse. Bergstadtverlag Wilh. Gottlieb Korn, Breslau.

W sierpniu b. r. wyszła drukiem inna książka tej samej autorki pod powyższym tytułem. Autorka przedstawia w niej życie dzisiejszej młodzieży żeńskiej, zwłaszcza zarobkującej po biurach i składach, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa jej grożące, w czytelniku stara się obudzić zrozumienie dla psychiki i potrzeb tych właśnie dziewcząt zaniedbanych częstokroć i wyzyskiwanych niekiedy przez pracodawców. Stąd podłoże licznych wypadków i wykolejeń życiowych. Do tej młodzieży należy się zabrać z miłością macierzyńską, szczerze nią się zająć oraz przygotować do życia. Oto cel główny tej wartościowej książki pisanej pięknym językiem opartem na bogatem doświadczeniu życiowem. Warto katechecie z nią się zapoznać i polecać. *Ks. E. W.*

Sprawozdanie

z pielgrzymki nauczycielstwa i młodzieży szkolnej do Rzymu.

Pielgrzymka nauczycielstwa i młodzieży szkolnej do Rzymu została zorganizowana *przez Związek Diecezjalnych Kół Księży Prefektów.* Kierownictwo pielgrzymki powierzono ks. Józefowi Kowalińskiemu, prefektowi Gimn. im. Jana Zamoyskiego w Warszawie.

Do Komitetu pielgrz. weszli: prezes ks. prał. Pyzowski Adam, ks. prof. Szkudelski Józef, ks. prof. Kulesza Józef, ks. prof. Kowaliński Józef, p. Reutt Jadwiga, p. Lipski Henryk.

Komitet pielgrz. korzystał z udzielonej łaskawie kancelarji p. Reutt przez przełożoną gimn. im. C. Plater. Sekretarjat Komitetu prowadziła p. Zofja Bardecka.

Pielgrzymka liczyła 132 osoby. W tem 60 uczni i uczennic, 72 osoby z nauczycielstwa. W gronie nauczycielstwa było kilka dyrektorów szkół państw. i prywatnych, oraz przełożonych pensyj. Opiekę lekarską objął p. dr. Chajęcki.

Pielgrzymka wyruszyła z Warszawy 9 kwietnia o godzinie 2.50 po poł. Do dyspozycji pielgrzymów dyrekcja kolei oddała 2 wagony trzeciej klasy.

W radosnym nastroju wyruszyliśmy, żegnani przez tłumy krewnych, znajomych, przyjaciół. Ten dobry nastrój pozwolił odrazu

wszystkim poznać się bliżej i zżyć bardzo szybko. Niczem były pewne niewygody wagonowe.

10 kwietnia wieczorem przyjechaliśmy do Wenecji. Ulokowano uczestników pielgrzymki w 4 hotelach blisko siebie położonych, wygodnych i bardzo czystych. Jadaliśmy wszyscy wspólnie, co pozwoliło wprowadzić pewien niezbędny rygor i wciągnąć wszystkich do regulaminu.

Tu zżyliśmy się jeszcze więcej.

Od rana następnego dnia rozpoczęło się zwiedzanie Wenecji. Wszystko, co najgodniejsze i najpiękniejsze zwiedzono. Bazylika św. Marka, kościół dei Frati, pałac dożów, muzea, fabryki szkła, Murano i Lido.

Dwa dni poświęciliśmy cudnej Królowej Mórz. Pogoda czarowna, przewodnicy dobrzy, a przedewszystkiem piękno Wenecji jak marzenie owładnęło nami i budziło zachwyty.

Drugiego dnia po południu o godz. 4 złożyliśmy wizytę Patrjarsze Wenecji ks. kard. La Fontaine. Przyjął nas ten Książę Kościoła z niezwykłą serdecznością. Na przemówienie kierownika pielgrzymki, który w imieniu uczestników złożył wyrazy czci i hołdu, ks. kard. wygłosił dłuższe ojcowskie w wyrazie przemówienie. Dziękował za dowody naszej dla niego uprzejmości, a przedewszystkiem młodzieży okazał swą dobroć szczególną. Błogosławił, rozdał obrazki na pamiątkę.

Pielgrzymi wracali z audjencji wzruszeni tą dobrocią, unosząc z sobą pamięć tak promienną, że nadługo zostanie ona wśród nas.

13 kwietnia o godz. 9 rano wyjechaliśmy do Padwy. Uprzednio porozumiał się kierownik pielgrzymki z Ojc. Pyznarem francisz. Polakiem z Padwy, który oczekiwał pielgrzymkę u drzwi Bazyliki św. Antoniego.

Ze stacji procesjonalnie przyszliśmy do Bazyliki. Ojciec Pyznar powitał pielgrzymów i wprowadził do Kościoła. Przed ołtarzem ks. Kowaliński odprawił Mszę św., której wysłuchano ze skupieniem i świętą radością. Postać św. Antoniego tak bardzo żywa w duszach wszystkich, tyle łask przez niego otrzymanych, cały kult wyjątkowy wśród nas Polaków dla tego Świętego — tem mocniej przemówił tutaj.

Po Mszy św. zwiedzano Bazylikę, kaplicę Giotta i Uniwersytet. Polskie wspomnienia pielęgnują tu szczególnie. Dla nas te wszystkie pamiątki po wielkich Polakach były tembardziej drogie.

Wieczorem pożegnaliśmy Padwę, jadąc do Rzymu. Rano o 5.40 byliśmy we Wiecznem Mieście.

Cały Wielki Tydzień tu mieliśmy spędzić.

Już w Padwie ceremonje i nabożeństwa Niedzieli Palmowej głęboko poruszyły uczucia pielgrzymów. Przepiękne śpiewy zrobiły niezwykłe wrażenie. Ale w Rzymie dopiero mieliśmy ujrzeć całe bo-

gactwo życia liturgicznego Kościoła. Tu miały dusze nasze czerpać siłę wiary i przeżywać wielkie dni święte.

Zaraz też po przyjeździe do Rzymu, gdzie na stacji oczekiwali nas znajomi, zaledwie spożyliśmy śniadanie, rozpoczęło się zwiedzanie. Naprzód katakumby Bazyliki, natchnione w swej szacie wielkotygodniowej. Braliśmy udział codziennie w nabożeństwach. Wielkość pamiątek i relikwij najświętszych pozwoliła wmyślić się w wiele zdarzeń dziejowych, pogłębić miłość religijną. Wszyscy objęci byli jakąś dziwną, bo świętą, głęboką zadumą, śledząc ze skupieniem ceremonje Wielkich dni, co odtwarzały mistycznie mękę i śmierć Chrystusową.

Na zakończenie tych świętych przeżyć miała przyjść audjencja u Ojca św. Wyznaczona została na Wielką Sobotę po południu na godz. 6. Czekaliśmy tej chwili z uczuciem tak potężnem, że wypowiedzieć się nie da.

Procesjonalnie z Placu św. Piotra weszliśmy do Watykanu. Audjencja miała się odbyć w sali konsystorjalnej. Wszyscy uszeregowani z bijącem sercem, w szczęściu i podniesieniu oczekiwali wejścia Ojca św.

O 6.30 poprzedzony przez gwardję, majordomusa Caccia-Dominioni, i swego kapelana wszedł Papież. Same się zgięły kolana i pochyliły głowy, gdy biała postać ukochanego Papieża zajaśniała u wejścia. Wpatrzyły się oczy nasze w tego Namiestnika Chrystusowego, który — w największych chwilach dziejowych — przebywał jako Nuncjusz wśród nas. Tylu uczestników pielgrzymki miało to szczęście widzieć wtedy Piusa XI. Zbudziły się te wspomnienia. Odżyły jakąś potężną mocą i kładły w dusze nasze nowe przeżycia.

Coraz radośniej biły serca nasze, gdzieś biegły myśli szczęśliwe tą chwilą. Papież obchodził szeregi. Błogosławił, rozdawał swe uśmiechy serca i spojrzenia ducha swej „nieustraszonej wiary“.

W tym to czasie złożono Ojcu św. w darze album z fotogr. z ostatniej Akademji, urządzonej w Warszawie, w ostatnią rocznicę Jego koronacji, ofiarowano także 12 kłosów pszenicy z ziemi rzeszowskiej na haftowanej poduszce, oraz adres. Przyjął te upominki łaskawie, zaznaczając, że mile je oglądać będzie.

Gdy Ojciec św. obszedł pielgrzymów, zasiadł na tronie i wygłosił swe przemówienie. Wygłosił je z taką serdecznością, że wzruszenie opanowało wszystkich.

Przemówienie to, które było jako odpowiedź na złożone Sobie przedtem przemówienie przez kierownika pielgrzymki, polecił Ojciec św. temuż kierownikowi przetłumaczyć pielgrzymom.

Przemówienie ks. Kowalińskiego, kierownika pielgrzymki.

OJCZE ŚWIĘTY!

Przejęci najgłębszą czcią i synowską miłością przybyliśmy z dalekiej lecz ukochanej naszej Polski, by u stóp Namiestnika Chrystusowego złożyć hołdy naszej miłości i przywiązania pobożnego.

Wiodła nas tutaj szczególna miłość do Osoby Waszej Świątobliwości i jako Ojca całego chrześcijaństwa, i tak miłującego Ojca naszej Ojczyzny!

Jakże żywe są wspomnienia Twego wśród nas pobytu w największych dla nas chwilach dziejowych. Jak święte uczucia serc polskich z dni, gdy błogosławiłeś kraj nasz w jego cudownem zmartwychwstaniu i ocaleniu. Złota nić Boża złączyła Ojczyznę naszą z Twoją najdostojniejszą Osobą.

To też z całej Polski przybyliśmy do Ciebie Ojcze Święty, na Twój złoty kapłański jubileusz. Z każdego zakątka ziemi naszej maleńka garstka stoi przed Tobą i uderzeniem serc miłujących pragnie wszystkie wypowiedzieć uczucia.

My nauczycielstwo i młodzież szkolna składamy zapewnienia naszego żywego i głębokiego przywiązania do świętej wiary Chrystusowej.

Ślubujemy kształcić umysł nasz w prawdach i bogacić wolę naszą w cnotach, podanych w natchnionej Encyklice Twojej o wychowaniu młodzieży. Ślubujemy życiem naszem rozszerzać „pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem“.

Ojcze Święty, na Twój radosny jubileusz składamy Ci serca nasze i całą miłość synowską. Oby Bóg Wszechmocny udzielił Ci długich lat tak chwalebnego panowania na świętej stolicy Piotrowej.

I tę pokorną zanosimy prośbę: niech w sercu Twojem Ojcowskiem zostanie dla nas i dla naszej młodzieży ukochanej promień modlitwy, którą Bóg szczególnie wysłuchuje. Błogosław nam, Ojcze Święty.

Tem błogosławieństwem apostolskiem umocnieni wrócimy do pracy dla większej chwały Bożej, Kościoła świętego i ukochanej Ojczyzny naszej“.

Ojciec Święty mówił po włosku: „Zupełnie zbytecznem jest mówić, gdyż wszyscy to wiedzą dobrze, z jaką radością i szczególnem zadowoleniem i pociechą widzimy przybyłych do Nas synów z tak drogiej Nam Polski. Wszyscy wiedzą, jak szczególne węzły zechciała Opatrzność zacieśnić między Papieżem a Polską. A wy ukochani synowie i córki wiecie to dobrze i czujecie w tej właśnie chwili, że w domu, gdzie wszyscy synowie wielkiej rodziny katolickiej, skądkolwiek przybędą, są radośnie witani, wy zawsze i szczególniej jesteście witani, jak również i wszyscy inni Polacy przybyli ze swej drogiej Ojczyzny.

Jesteśmy szczególnie wdzięczni wam, ukochani synowie, żeście zechcieli odwiedzić waszego Ojca jeszcze w blasku, pamięci i uroczystościach Naszego jubileuszu kapłańskiego, który stał się zarazem jubileuszem tylu dusz, a nawet można powiedzieć, całej rodziny katolickiej.

Życzymy wam, byście czyniąc jubileusz Ojca i waszym jubileuszem, zaczerpnęli jak największych łask, tem więcej, że przyszliście

szukać skarbów duchowych u właściwego źródła apostolskiego wielkiej Matki Kościoła Rzymskiego, Matki wszystkich Kościołów.

Niech pielgrzymka wasza stanie się skarbnicą niewyczerpaną dla dusz waszych.

Życzymy wam i modlimy się do Boga, aby owoce, które pobożność wasza umiała tak skrzętnie zebrać w tem świętem miejscu, były w Was wszystkich i w każdym zosobna, nietylko jak najobfitsze, ale i jak najtrwalsze, oraz takie, które się okazują życiem nietylko coraz lepszem, ale bezwzględnie wzorowem.

Byście wy, pielgrzymi rzymscy, wróciwszy z uroczystości jubileuszowych mogli pełnić najpiękniejsze apostolstwo, to apostolstwo, do którego nieustannie wzywamy wszystkich synów z rodziny katolickiej, nietylko należących do hierarchji kościelnej, biskupów, kler świecki czy zakonny, ale i wszystkich świeckich synów i córki.

Wzywamy do apostolstwa Akcji Katolickiej, która ma być uczestnictwem świeckich w apostolstwie hierarchji duchownej, tego apostolstwa, które ma tak szerokie pole działania dla każdego, gdziekolwiek postawiła go Opatrzność Boża; bądź w życiu domowem, w życiu społecznem, czy na polu nauczania apostolstwa, które się objawia w potrójnej formie: w słowie, modlitwie i dobrym przykładzie.

Aby to apostolstwo w swej potrójnej formie sprowadziło wam prawdziwe i coraz obfitsze bogactwo zasług w stosunku do Kościoła, do Boskiego Serca Króla i Zbawiciela naszego, którego święcimy chwalebne Zmartwychwstanie po dniach męki i śmierci, udzielamy Wam tego błogosławieństwa Apostolskiego, po które przyszliście z takiem synowskiem uczuciem do Ojca wspólnego, błogosławieństwa wielkiego nietylko dla was i pracy waszej w nauczaniu religji, zawodzie nauczycielskim, urzędniczym, pracy społecznej, gdziekolwiek Opatrzność wyznaczyła wam miejsce, ale i dla tych, których macie w sercach waszych: osobom i sprawom, rodzinom i domom, krewnym; a także błogosławieństwa w rzeczach duchowych przedewszystkiem jak również i w sprawach materjalnych; wielkiego błogosławieństwa, które obejmuje pragnienia, uczucia, zamiary i które rozciąga się na waszą i naszą drogą Polskę.

Cieszymy się, że możemy dodać do Naszego błogosławieństwa na pamiątkę mały medalik, który wyobraża jednego z błogosławionych, wielkiego dobroczyńcę ludzkości, dobrze znanego i w Polsce, gdzie synowie jego tyle uczynili, zwłaszcza dla ludu i młodzieży. Medal ten wręczamy naszemi rękami w ręce waszego Kierownika, by każdy przyjmując od niego mógł powiedzieć, że otrzymał go z rąk Ojca wspólnego waszych dusz".

Medalik ten stał się nam jedną z najdroższych pamiątek w życiu.

Po skończonem przemówieniu i błogosławieństwie Ojciec Św. wyszedł, żegnając nas słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

Gromkie: Na wieki wieków. Amen, i niech żyje Ojciec św. — było odpowiedzią.

Wracaliśmy promienni do domów.

W Wielką Niedzielę odbyła się spowiedź jubileuszowa i Komunja św. na grobie św. Stanisława Kostki w kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Umyślnie wybrano ten dzień, by nastrój przeżyć minionych z Chrystusem Eucharystycznym połączyć i utrwalić. Wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego.

Mówiły oczy nasze, jak wielkie, jedyne i święte były dla nas te godziny.

Tegoż dnia odbył się jeszcze wspólny obiad Wielkanocny a potem święcone w ambasadzie polskiej.

Ale wszystko, co następowało po tych przeżyciach świętych było już inne. Tamte wrażenia były ponad wszystko i takiemi zostaną na zawsze.

W poniedziałek po południu wyjechaliśmy do Florencji.

Szły za nami wspomnienia z Rzymu. Tak niezwykłe tak nieoczekiwane nawet.

Dodać wypada, że pielgrzymi nasi wiele zawdzięczyć muszą przewodnictwu ks. prof. Węglewicza, siostry Dzieduszyckiej, Ojca Mauciniego, Włocha lecz mówiącego po polsku i wielkiego przyjaciela Polaków, oraz pana Tad. Loreta. Całą swą znajomość Rzymu i starożytnego — pogańskiego — i chrześcijańskiego oddali nam na usługi. Przytem w sposób zadziwiający umieli te przełożyć w dusze nasze z namaszczeniem i poruszeniem podniosłem.

Dnia 22 i 23 kwietnia zwiedzano Florencję pod kierunkiem pani Niemiry, p. Zamojskiego, p. Tyszkiewicza. Najpierw udano się na plac katedralny do starego Baptysterjum św. Jana Chrzciciela, do którego prowadzą z czterech stron drzwi spiżowe z płaskorzeźbami, arcydzieła Ghiberti'ego i Andrea Pizano. Kopułę wewnątrz pokrywa mozaika. W Baptysterjum stoi słynna św. Magdalena dłóta Donatella; do dziś dnia chrzczą tu dzieci z całej Florencji.

Katedra „il Duomo" pod wezwaniem S. Maria dei Fiori jest jedną z najpiękniejszych świątyń świata. Budowana przez parę wieków wyrasta z romańszczyzny, ale w głównych zarysach jest gotycka i wieńczy ją renesansowa kopuła.

Większość kościołów florenckich, a przedewszystkiem il Duomo, posiadają piękną dekorację ścian zewnętrznych. Białe i czarne marmury o zielonawym odcieniu malachitu układają się w misterne wzory geometryczne, fryzy i rozety. Jest to owe białe i czarne zdobnictwo toskańskie.

Wnętrze katedry posiada „Pieta" Michała Anioła, inaczej skomponowaną jak rzymska.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawozdanie Koła Lubelskiego.

Koło Księży Prefektów Diecezji Lubelskiej odbyła w ciągu ubiegłego roku 10 posiedzeń, na których wygłoszono 9 referatów, mianowicie: Zmiana programu religji w wyższych klasach szkoły pow. i niższych klasach szkoły średniej" ks. Szucki (2 referaty); „O podręcznikach do nauki religji" ks. Ziołkowski, ks. Krasuski i ks. prezes Malawski (3 referaty); „O adoracji miesięcznej" ks. prezes Malawski (1 referat); „Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej" ks. Górniecki (2 referaty); „O harcerstwie" ks. Kałwa (1 referat).

W 1929 r. została zaprowadzona adoracja miesięczna dla młodzieży szkolnej, oddzielnie dla szkół powszechnych, następnie oddzielnie dla żeńskich szkół średnich i oddzielnie dla męskich szkół średnich.

Na zebraniach mówiono o intensywniejszej pracy w religijnych organizacjach szkolnych, mianowicie w Sodalicjach, Kółkach Misyjnych, Kółkach Różańcowych, Apostolstwie Modlitwy i Krucjacie Eucharystycznej.

Omawiano potrzebę i organizację religijnej bibljoteki szkolnej, jak również czytelnictwa dobrej książki i czasopism.

Oprócz tego z zwracano uwagę na pracę w samopomocy szkolnej, harcerstwie, kółkach trzeźwości, kółkach miłosierdzia i kołach rodzicielskich.

Podkreślano ważność istniejącego zwyczaju spowiedzi maturalnych dla szkół średnich, zawodowych, jak również wspólnej spowiedzi i Komunji św. dla absolwentów i absolwentek szkół powszechnych.

Koło Diecezjalne posiada dwa Koła miejscowe, w Chełmie Lubelskim i Zamościu.

Do nowego Zarządu zostali wybrani: ks. Bronisław Woźnicki (prezes), ks. Eugenjusz Szucki (vice-prezes), ks. Antoni Jaworowski (skarbnik), ks. Józef Gumienniczek (sekretarz).

Za Zarząd:

Ks. Józef Gumienniczek, sekretarz, Lublin, ul. Powiatowa 5.

Od Redakcji.

Licznym Korespondentom dziękujemy za przysłane artykuły i recenzje, które stopniowo umieszczać będziemy. — Wiele osób zgłasza pod adresem redakcji sprawy prenumeraty, czy też reklamacje nieotrzymanych numerów; proszę się zwracać z temi sprawami do administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), gdyż redakcja nie będzie ich załatwiać.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie. Tel. 24-61.